PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. V. PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ 1932.

162.

CHRYSTUS KRÓL

Narodów Królu świetlany,
Wszech wieków Władco, o Chryste,
Ty jeden dzierżysz bez zmiany
Serc ludzkich hasło wieczyste!

Czerń niecna hasła Ci przeczy,
Odmawia władzy nad krajem:
My Ciebie kornie wszech rzeczy
Najwyższym Królem uznajem!

Pokoju, pełen czci, Książe,
Skłoń, Chryste, hardych do zgody,
W Owczarni jednej niech zwiąże
Twa miłość wszystkie narody!

Wszak natoś w krwawej rozterce
Na krzyżu rozpiął ramiona
Przeszyte włócznią swe Serce
W płomieniach jawiąc nam z łona...!

Wszak nato, chleba kruszyny
Kształt skrytą w głębi ołtarza,

Twa dobroć łaską swe syny
Z przebitej piersi obdarza...!

Niech Ciebie władców mozoły
I w jawnym hołdzie lud szuka,
Niech zbożnej sławi trud szkoły
Praw kodeks, sądy i sztuka!

Na świetnym królów diademie
Niech znak twój słońcem rozbłyska,
Ojczyste w pieczy miej ziemie
I ciche domów ogniska!

* * *

Chrystusa sztandar świetlana
Triumfu zorza różowi;
Narody, bieżcie do Pana
Hołd nieść królów Królowi.

Nie klęską, która uniża,
Nie siłą, która w gruz grzebie:
Miłością z wyżyn on Krzyża
Pociągnął wszystkich do siebie!

O, trzykroć szczęsna kraina,
Wśród której Chrystus Król gości,
Co w słodkie jarzmo się zgina
Rajskiego prawa miłości!

Zbrodnicze nie wrą tam wojny,
Umacnia pokój przymierza,
A zgody uśmiech dostojny
Niesnaski zgubne uśmierza!

Małżeńska wiara tam kwitnie,
Wstyd młodzi lica okrasza,

Cnót wszelkich wieniec zaszczytnie
Domowe zdobi poddasza.

Racz błogiem światłem nas swojem
Oświecać Królu serc miły,
Darz kraje błogim pokojem,
By ludy moc Twą wielbiły!

Pieśń Tobie, Jezu, ślem chwały,
Co berło dzierżysz wszechświata,
Niech z Ojcem, z Duchem świat cały
Po wszystkie sławi cię lata!

Ks. Tadeusz Karyłowski T. J.

Hymny Kościelne w nowym przekładzie, Kraków 1932 str. 337.

PIOTR SKARGA

Wspomnienie w trzechsetną dwudziestą rocznicę śmierci

Piotr Skarga należy do tych mężów, których wielkość wzbudza mimowoli uszanowanie i podziw. Była to osobistość harmonijna, jakby z jednego kruszcu szlachetnego odlana, a przytem tak wielostronna, że wpada się w zakłopotanie, czy się ma więcej podziwiać jego życie surowe i święte, czy jego działalność społeczną w trosce o biednych, słabych i uciśnionych, jego dowodzenia niezbite w obronie prawdy katolickiej i w zwyciężaniu błędu, czy jego wstrząsające, prororocze kazania pokutne do „wielkich" w narodzie, jego świetny dar wymowy, czy siłę i namaszczenie stylu w jego licznych pismach, czy wreszcie jego płomienną miłość matki - Kościoła i matki - Ojczyzny.

Skarga pochodził ze szlacheckiej rodziny Pawęskich, która z powodu częstych narzekań i żalów Jana Pawęskiego, dworzanina ks. Janusza Mazowieckiego, otrzymała od niego żartobliwy przydomek Skargi. Piotr był wnukiem owego Jana i urodził się

w r. 1536 w Grojcu pod Warszawą. Uczęszczał do szkoły swego miasteczka rodzinnego, a potem na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, poczem został dyrektorem szkoły w Warszawie, a w r. 1557 na dworze Jędrzeja Tenczyńskiego, kasztelana krakowskiego, objął stanowisko wychowawcy jego syna, z którym dwa lata przepędził w Wiedniu.

Po powrocie do kraju, zachęcony przez ówczesnego arcybiskupa lwowskiego, Pawła Tarłę, pobożny ten i rozumny młodzieniec poświęcił się stanowi duchownemu. W r. 1564 wyświęcony na kapłana zasłynął wnet jako kaznodzieja katedralny, otrzymując niebawem kanonję lwowską i probostwo rohatyńskie. Złożył jednak w r. 1568 te godności i wstąpił do nowicjatu zakonu Jezuitów w Rzymie. Po złożeniu ślubów zakonnych wrócił do Polski, a odtąd miejscami jego działalności były: Pułtusk i Jarosław, Wilno i Połock, Dorpat i Ryga, Kraków i Warszawa.

W Wilnie pracował od r. 1573—1584. Przez żywe słowo z ambony, jak również przez swoje pisma osiągnął, zwłaszcza w nawracaniu heretyków i innowierców, takie sukcesy, które graniczą prawdziwie z cudownością. Gdy bowiem w początku jego działalności na Litwie zaledwie co drugi mieszkaniec był katolikiem, to z czasem dokonała się zupełna zmiana. To też gdy w kwietniu 1611 r. znowu znalazł się w Wilnie, mógł z prawdziwem rozrzewnieniem przemawiać na synodzie, złożonym z 300 kapłanów.

Od r. 1579—1581 Skarga był rektorem nowo założonej Akademji wileńskiej, potem także rektorem tamtejszego kolegjum aż do czerwca 1584 r., przyczem zarządzał również nowo otwartemi rezydencjami jezuickiemi w Połocku i Rydze, czynnie pomagając Batoremu w przywróceniu katolicyzmu w Inflantach. Od r. 1581—1587 Skarga był superjorem domu jezuickiego w Krakowie, gdzie założył istniejące do dziś dnia i działające z pożytkiem Bractwo Miłosierdzia i Bank Pobożny, udzielający biedakom pożyczek bezprocentowych na nastaw ruchomości.

Ponieważ z powodu swej porywającej wymowy już oddawna zasłynął jako Chryzostomus polski, król Zygmunt III. powołał go w r. 1588 na stanowisko swego kaznodziei nadwornego, a ciężki ten urząd, łączący się równocześnie z obowiązkiem wygłaszania kazań do posłów sejmowych, sprawował Skarga z wielką sumiennością 23 lata, bo złożył go dopiero na rok przed śmiercią, która nastąpiła 27 września 1612 r.

Piotr Skarga był mężem głębokiej pobożności, rozległej wiedzy, odznaczał się nadzwyczajną miłością bliźniego i rzadką odwagą wobec dworu i wielmożów państwa, a przytem był osobiście niesłychanie skromny i wobec swoich przełożonych posłuszny i pokorny. Zarówno jako mowca, jakoteż jako pisarz, władał językiem polskim z wielkiem mistrzowstwem i doprowadził go do niezwykłej siły wyrażenia. Jego „Żywoty Świętych“ znajdowały się w czasach dawniejszych prawie w każdym, katolickim domu polskim. Wydał on pisma apologetyczne i polemiczne, zbiory kazań, z których „Kazania sejmowe“ są jedyne w swoim rodzaju, modlitewnik dla żołnierzy i wiele, wiele innych. Można z całą słusznością, postawić Skargę na równi z takimi mężami, jak: Stanisław Hozjusz u nas, Bossuet Jakób we Francji, a niedawno kanonizowany jezuita Piotr Kanizjusz i kapucyn Marcin Cochem w Niemczech.

Wspomniałem już, że Piotr Skarga zwalczał herezję z wielkiem powodzeniem. Przez swoje dzieło „O jedności Kościoła Bożego“ utorował drogę do Unji kościoła wschodniego z Rzymem, która rzeczywiście przyszła do skutku w Brześciu Litewskim w r. 1596. Skarga uważał rozdwojenie religijne za zgubne także pod względem politycznym i dlatego zwalczał herezję i schyzmę również ze stanowiska patrjotycznego. Rozumie się, że jego żarliwy patrjotyzm miał źródło w religji, dlatego był wolny od frazesów, niesprawiedliwości i nienawiści.

Jakkolwiek Skarga działał pod względem religijno kościelnym z wielkim sukcesem, to jednak zwalczanie przezeń grzechów narodowych nie miało powodzenia. Był w tym względzie „głosem wołającego na puszczy“. Samowola szlachecka wzrastała coraz bardziej, a zmniejszała się władza królewska. Dlatego Skarga, jak drugi Jeremjasz, Izajasz i Ezechiel przepowiedział z całą pewnością zagładę państwa. Ale, przepowiedziawszy katastrofę polityczną Rzeczypospolitej, dodał słowa pociechy, mówiąc, że są potrójne pogróżki Pańskie: pierwsze, które mogą się odmienić, gdy nastąpi pokuta, drugie iszczą się na potomstwie, jak było za potopu, a trzecie nie mogą się odmienić, jak było z Izraelitami za Jeremjasza.

„Z jakiemi pogróżkami posłał mię do was Pan Bóg, przezacni panowie moi?“ — woła Skarga w zakończeniu 8. kazania sejmowego. „Jeśli mię spytacie: z pierwszemi, czy wtóremi, czy z trzeciemi? Ja odpowiem: Nie wiem! To tylko wiem, że jedna z tych trzech was nie minie. A ja wam,

najmilszym braciom moim i ludowi memu i Ojczyźnie miłej mojej — pierwszej życzę: aby wam Pan Bóg tak groził, jakoby wam dał pomoc do powstania i pokuty na odmianę dekretów i pogróżek swoich, abyśmy nie zginęli, ale się przestraszywszy, do ubłagania gniewu Pańskiego wszystko serce i myśli obrócili"...

„Umie Pan Bóg odmieniać wyroki swoje, jeśli my odmienim złe życie nasze. Pokutujmyż, a wracajmy się do Pana Boga naszego, a On sam uleczy, jako począł; zrani serca nasze prawą za grzechy nasze skruchą i samże one rany zleczy, jako mówi prorok: „Ożywi nas i po dwu dniu, trzeciego dnia wzbudzi nas" ..

Wszystko to, co wielki Kaznodzieja przepowiedział w natchnieniu proroczem, sprawdziło się, jak wiemy, z całą, straszliwą dokładnością. Ale sprawdziło się także zapowiedziane przezeń zmartwychwstanie nasze!

Dla uzupełnienia jego charakterystyki pozwolę tu sobie naszkicować w krótkości usiłowania Skargi w celu usunięcia niedoli społecznej ludu wiejskiego. Padnie przytem ciekawe światło na ówczesne stosunki społeczne, tak ogromnie różne od ładnie zabarwionych opisów dzisiejszych pisarzy tendencyjnych.

Skarga patrzył na lud jak na pracowite pszczółki, które miód znosiły; jak na skrzętne mrówki, które pracą swoją mozolną i ciężką kraj żywią i wzbogacają; jak na ręce i nogi w organiźmie państwa. „Lud to nasze sierotki i dzieciątka, to nasi młodsi bracia" — są jego słowa.

Pojmował społeczeństwo jako organizm ludzki, w którym musi być głowa i muszą być oczy, ręce i nogi, panujący i poddani. Jeden członek nie powinien drugiemu ubliżać, ani go uciskać; dobro i szczęście państwa zależy od harmonijnego współdziałania wszystkich stanów.

„Gdyby w ciele ludzkiem" — mówi Skarga w jednem z „Kazań Sejmowych" — „oko chciało stać, gdzie ręka, a język, gdzie ucho, noga zaś tam, gdzie głowa, — byłby wielki nierząd i sprośna szpetota... dlatego i w Rzeczypospolitej każdy ma zajmować swoje miejsce i nie wypierać drugiego. Noga jest tam na swojem miejscu, gdzie jest umieszczona, gdyż na głowie miejsca dla niej niema. Dlatego każdy w swoim stanie jest równie użyteczny i potrzebny, a całej Rzeczypospolitej skuteczny. W ciele, mówi Apostoł, członek poczeŚniejszy nie pogardza niższym. Głowa nie mówi nodze: „Co mi po nędznej nodze", — ale ją szanuje, gdyż wie, że bez niej nie może się z miejsca ruszyć. Tak i w państwie stany wyższe nie powinny pogardzać niższemi, jak mieszczanie i wieśniacy. Te „robaczki ziemskie", ci biedni wasi poddani, którzy są przez was tak bardzo pogardzani i uciskani, — oni was utrzymują na nogach, oni was żywią i wzbogacają. Uważajcie na nich, aby, jak mówi Apostoł, — człowiek niższy

w większem był poszanowaniu, gdyż bez tej zgodności musicie wszyscy upaść i zginąć".

„Wielka to zuchwałość i głupota, gdy wszyscy razem uważamy się za równych, albowiem co innego jest głowa, a co innego oko, co innego język, a co innego zęby, a dalej co innego uszy, ręce, albo nogi; dlatego też nie powinna być niezgoda, gdyż głowa nie jest równa oku, a noga ręce, lecz jedno leży wyżej, a drugie niżej. Podobną nierówność musi przedstawiać także Rzeczpospolita: jeden jest zacniejszy od drugiego, jeden stoi wyżej, a drugi niżej; jeden posiada większe znaczenie, drugi mniejsze. Jak Mędrzec Pański mówi: „Nie dziw się, że nad wysokim stoi wyższy, a drugi jest jeszcze wyższy, a nad całą ziemią panuje Król, a ona służy jemu"

„Lecz mimo tej nierówności członków istnieje znowu zgoda; wzajemna, wspólna praca, poddanie się jednego człowieka drugiemu, posłuszeństwo i wielki porządek. Noga jest posłuszna kolanu, z nią połączonemu, kolano ręce, ręka oku, oko głowie i w ten sposób wszystko utrzymuje się w porządku i karności. Zbierzmy kupę rozmaitych kamieni: jedne są wielkie, drugie małe, jedne okrągłe, drugie kanciaste, albo długie i kupa wydaje się brzydka i pomieszana. Ale gdy murarz kamień obrobi, jeden z drugim spoi, wtedy powstaje mur piękny. Tak i w Rzeczypospolitej przez wzajemne poważanie powstaje piękna zgoda, jedno ciało, a owa nierówność przez rozumne poddanie się bywa wyrównana i usunięta".

W ten sposób okazuje się Skarga, jako polityk społeczny nawskróś chrześcijański, występujący jako rzecznik i orędownik biednego, uciśnionego ludu nie przez podburzanie i podniecanie jego pożądliwości, lecz wzywając lud do posłuszeństwa i poszanowania porządku społecznego ze względu na trwałość wielkiej całości, ogółu społeczeństwa Tak stwarza sobie silną podstawę, z której wychodząc, stara się następnie o polepszenie położenia klas uciśnionych, a ta jego piecza nad biednymi i gospodarczo słabymi idzie w dwojakim kierunku. Raz kreśli pożytek i korzyści, które wynikają dla państwa z właściwych klas ludowych i dlatego nie wolno ludu krzywdzić i łupić, lecz należy mu się wdzięczność i opieka. I w tym celu odwołuje się do serca ludzkiego i chrześcijańskiego.

Ale odwołuje się także do sumienia i w ósmem kazaniu sejmowem nazywa krzywdę, wyrządzoną ludowi, grzechem jawnym, wołającym do nieba o pomstę. Ucisk ludu jest więc nietylko dręczeniem braci, tych „mrówek i pszczółek", ale także i grzechem, sprowadzającym pomstę niebios. Wzywa posłów sejmowych, jako ich „prorok niegodny i nikczemny", aby na sejmach, w domu, czy gdziekolwiek, usunęli ciężkie niesprawiedliwości, potwarze i wiarołomstwa, w które się uwikłali i wylicza następ-

pujące zwłaszcza rzeczy: bluźnierstwa i krzywdy, wyrządzone Bogu, łupiestwa Kościołów Bożych i spustoszenie służby Bożej; odraczanie i niewykonywanie sprawiedliwości świeckiej; krzywdę, którą cierpią uciśnieni od silniejszych; sieroty i wdowy podeptane i złupione; mężobójstwa i krwi sąsiedzkiej ustawiczne rozlewanie, a przedewszystkiem krew i pot żywych poddanych i kmiotków.

Mówi więc Skarga w tem ósmem kazaniu dosłownie, co następuje:

„A ona krew, albo pot żywych poddanych i kmiotków. który ustawicznie, bez żadnego zwolnienia ciecze, jakie wszystkiemu królestwu karanie gotuje? Powiadacie sami, iż niemasz państwa, w któremby bardziej poddani i oracze uciśnieni byli pod tak absolutum dominium, którego nad nimi szlachta bez żadnej, prawnej przeszkody używa; i sami widzim nie tylko ziemiańskich, ale i królewskich kmiotków wielkie opresje, z których żaden ich wybawić i poratować nie może. Rozgniewany ziemianin, albo starosta królewski nie tylko złupi wszystko, co ma ubogi, ale i zabije, kiedy chce i jako chce, a za to i słowa złego nie ucierpi".

„Tak to królestwo poddane robaczki nędzne, z których wszytcy żyjem, opatrzyło! Przetoż Pan Bóg grozi u Izajasza [III, 14, 15]: „Wyście wypaśli winnice moje i łupiestwa ubogich w domu waszym; czemu ciśniecie lud mój, a oblicza ubogich mielecie?" Jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swymi! A lichwy i złe nabywanie majętności jako się rozmnożyły! Są ludzie, którzy wszystkie żydy przechodzą, dziesięć i dwadzieścia i trzydzieści od sta biorą i gubią domy potrzebujących i prawie je pożerają, a nic z miłosierdzia nad nędznymi nie czynią".

Te straszne oskarżenia, jakich nigdy i z żadnej strony nie podnoszono w literaturze przeciw magnatom i szlachcie w Polsce, musiały polegać na prawdzie, gdyż historja nie podaje żadnej wiadomości o jakichkolwiek protestach. A to gnębienie i uciskanie wynikało w znacznej części, pominąwszy anarchję, z ubiegania się za uciechami i z rozrzutności szalonej.

„Nie natoć, mówi Skarga w jednem z kazań niedzielnych, Bóg dał majętności, abyś wszystko zjadł i jako wielki błazen rozmiatał, ale abyś tem królestwo u Boga wysługował, grzechy swoje pokrywał, ubogie karmił"...

Rozumie się samo przez się, że Skarga potępiał także cały system poddaństwa. Żądał, aby stosunek pracowników wiejskich do szlachty ukształtował się swobodnie; nie niewolniczo, lecz po chrześcijańsku; nie poddańczo, lecz na sposób robotników najemnych.

Niestety, społeczne wysiłki świątobliwego jezuity okazały się bezskuteczne! Szlachta nie chciała zerwać ze swemi odwiecz-

nemi i zakorzenionemi tradycjami, nie życzyła sobie poświęcać swoje egoistyczne, prywatne interesy korzyściom ogółu.

Dr. Kantak w artykule p. t. „Skarga na tle historycznem“ (Miesięcznik Kościelny z września 1912) dochodzi do wniosku, że ten wielki patrjota pod względem historycznym kończy tragicznie. A tragedja leży w tem, że Skarga był przekonany o konieczności dla państwa silnego rządu i dzielnego monarchy, lecz sam król mimo swoich cnót, stał temu na przeszkodzie.

Jakkolwiekby było, pominąwszy to, że myśl religijna i jedność kościelna w Polsce, że czystość i siła języka zawdzięczają bardzo wiele temu mężowi niepospolitemu: to właśnie te jego wysiłki, w celu polepszenia położenia społecznego i gospodarczego ludu pracującego w owych czasach odległych, zasługują na nasz podziw najwyższy. Nie powodzenie rozstrzyga, lecz dobra wola i trud wyłożony. Skarga to prawdziwie wielki charakter, bezinteresowny i niezmordowany, a przytem niesłychanie otwarty i odważny wobec dworu królewskiego i wielmożów państwowych.

Chociaż zatem Skarga nie zdołał utorować drogi do zmiany anarchicznej konstytucji polskiej, co ostatecznie nie było jego zadaniem, to zato na polu prywatnej, chrześcijańskiej miłości bliźniego dokonał rzeczy nieśmiertelnych. Jak sobie wyobrażał obowiązek wykonywania dzieł miłości bliźniego, dowodzą jego zdania w kazaniach. Biednych, niskich i prostaków wobec świata nazywał najwyższymi w obliczu Boga. W biednych nakazywał dopatrywać się samego Jezusa Chrystusa. „Kto nie wspiera biednych — mawiał — ten nie ma serca katolickiego, a kto biednych nie kocha, nie kocha też i Boga. Kto nie jest miłosierny i czuły na niedolę ludzką, ten nie śmie uważać się za cnotliwego. Cnota bowiem bez miłosierdzia jest podobna do domu bez ściany, do ptaka bez skrzydła, do potrawy bez soli, do mowy bez prawdy, do wiary bez dobrych uczynków. Bogaci — tak głosił wielki kaznodzieja — nie są panami swego majątku, ale tylko administratorami! Jasna to prawda, po trzech przeszło wiekach, po straszliwych klęskach wojny światowej i po nie mniej gorszych jej następstwach, dopiero dzisiaj zaczyna przenikać do umysłów i serc ludzkich, dzięki wytrwałej i niestrudzonej pracy Kościoła katolickiego!

Przez dwie fundacje Skargi, o których już wspomniałem, pamięć jego między biedakami i podupadłymi majątkowo jest błogosławiona. W Krakowie, gdzie przepędził ostatnie dni swego

życia aż do przykładnej, prawdziwie świątobliwej śmierci, która nastąpiła dnia 27 września r. 1612, założył przedewszystkiem Bractwo Miłosierdzia dla wstydzących się żebrać biedaków. Bezpośredni powód do tego dała pewna żona stolarza, która wśród łez skarżyła się przed nim na swą niedolę, gdyż mąż jej był chory, a troje dzieci nie miały nic do jedzenia. Dla tego Bractwa, które szybko weszło w życie i pięknie się rozwinęło, ułożył odpowiedni statut i czytania duchowne na wszystkie niedziele roku. Drugą dobroczynną fundacją był Bank Pobożny (Mons pietatis), zwany także „Komorą dla potrzebujących“, którzy tu otrzymywali pożyczki bezprocentowe na zastawy ruchomości. Kapitał funduszowy składał się z datków i zapisów pobożnych. Dwie te instytucje miłosierne, połączone w jedno i nazwane Arcybractwem Miłosierdzia uzupełnione zostały „Skrzynką św. Mikołaja“, przeznaczoną na to, aby z niej córkom uczciwych, ale podupadłych rodzin opatrzyć stosowny posag i w ten sposób uchronić je od niebezpieczeństwa utraty cnoty.

I taki to niepospolity i wielki mąż, krew z krwi i kość z kości naszej, którym się szczycić możemy przed całym światem, jest dziś w Polsce prawie zapomniany! Istnieje wprawdzie Towarzystwo jego imienia, mające na celu krzewienie zasad katolickich w życiu społecznem w Polsce zarówno zapomocą żywego słowa, jak przez popieranie polskiego, katolickiego piśmiennictwa, ale niestety, nie wiele posiada członków. Ono to przypomniało Skargę narodowi w r. 1912, w 300-tną rocznicę jego śmierci. Wydało dwutomową „Księgę Pamiątkową“, z inicjatywy ówczesnej Rady Szkolnej Krajowej poczętą, w której 25 profesorów małopolskich szkół średnich zamieściło swoje prace naukowe o Skardze i jego działalności. Księga ta, wydana tylko w 50 egzemplarzach, stanowi dziś bibljograficzną rzadkość bezcenną, bo nigdzie jej nabyć nie można nawet na wagę złota!

Towarzystwo imienia Piotra Skargi urządziło też w owym roku jubileuszowym uroczyste obchody w Krakowie i we Lwowie, gdzie nawet została odsłonięta na frontowej ścianie bazyliki metropolitalnej pamiątkowa tablica, dłóta znanej rzeźbiarki Luny Drexlerówny. Dziś po tej tablicy niema ani śladu! Co się z nią stało? Odpowiedź na to pytanie znajdzie, kto ciekaw, w artykule p. t. „Dzieje tablicy skargowskiej na murach katedry“ w numerze 67. Słowa Polskiego z dnia 9 marca 1924 r.

Słusznie ktoś powiedział, że gdyby Skargę posiadali Francuzi lub Niemcy, to dawnoby już był na ołtarzach, tylko my z naszym charakterem słomianego ognia zaniedbujemy tę, tak ważną sprawę. Zacząć tę sprawę tak, aby przyniosła pożądany skutek, należy od wzywania Skargi na pomoc i modlenia się do niego, aby Bóg objawił wyraźnym cudem, że Skarga jest świętym. Bez cudów Kościół nie może rozpocząć procesu kanonizacyjnego!

Ten cel miała też czwarta rezolucja, uchwalona na Kongresie Marjańskim w Krakowie dnia 13 kwietnia 1931 r. w następującem brzmieniu:

„Odczuwając przykro zapomnienie, jakiego doznaje jedna z największych postaci narodu polskiego, wielki pisarz, kaznodzieja, jałmużnik i bogomódlca, ks. Piotr Skarga, zgromadzeni na pierwszym Kongresie Marjańskim w odrodzonej Polsce, zobowiązują się ze swej strony do usilnej pracy propagandowej, celem uzyskania łask Bożych, na podstawie których Stolica Święta mogłaby zezwolić na oddawanie mu kultu publicznego".

Niechże katolicy polscy o tem pamiętają!

Prof. Franciszek Walczak.

PROROK NARODU

(na obraz Matejki: „Kazanie Skargi").

Widzisz te głowy w zadumie schylone?
Widzisz te ręce Kapłana wzniesione?...
— To Skarga rzuca i groźby i gromy
Na grzechy możnych i Polski włodarzy
Za ucisk ludu, swawolę i sromy,
Które spełniają i młodzi i starzy.
„Oto ojczyznę niezgoda rozdziera,
Każdy swej tylko dochodzi korzyści,
Wolność — swawolą! uczciwość zamiera
A zła jak chwastu nikt w Polsce nie czyści.
Jeśli tak dalej zło się szerzyć będzie,
Bóg ześle z mieczem swojego Cheruba
I jako z raju swawolnych rozpędzi
W niewolę wrogów. Polskę czeka zguba!"
Tak wołał kapłan jak Prorok natchniony,
Patrząc, jak w Polsce niedobrze się dzieje;

Jak skarbiec pusty, a kraj bez obrony,
Jak omal żadne prawo nie istnieje.
A gorzką prawdę musiał kapłan głosić
I słusznie grozić rychłą karą Boga,
Bo z czół słuchaczy i ócz można wnosić
Jak ich zdejmuje i skrucha i trwoga.
O czemuż one prorocze wołania
Wielkiego Skargi na próżno padały?!
Polska by uszła Bożego karania,
Wrogi by były jej nie rozszarpały —
A tak się stało, co Prorok narodu
Przewidział, patrząc na ducha swawolę,
Polska szalbierstwem sąsiada z zachodu
Rozdarta, poszła w wiekową niewolę.
— Teraz znów wolna, zmartwychwstała cudem
Czy z swej przeszłości naukę wyciąga?
Czy zgodna? silna? nie splamiona brudem,
Cnocie i wierze ojców nie urąga?
Czyby nie trzeba, by znów z grobu ożył
Prorok narodu, Skarga złotousty
I wołał: Bliska kara i Sąd Boży;
Jeśli się Polska nie ocknie z rozpusty
I z swej niezgody i swawoli ducha?
— O, przemów Skargo! niech grom Twego słowa
Uderzy w dusze, niech je przejmie skrucha
I trwoga przed tem, co nam przyszłość chowa,
Ale i ufność, że za Twą przyczyną
Zło przezwyciężym, wrogi się ukorzą
I błyśnie słońce, gdy te chmury miną,
A Polska będzie zgodną, silną, bożą!!

X. W. Wojtoń T. J.

KONWIKT CHYROWSKI

Mało który z Chyrowiaków a nikt z obecnych Konwiktorów nie posiada 40 roczników czyli 160 zeszytów naszego pisemka, opisujących powstanie, stopniowy rozwój i zaszłe zmiany w ciągu 46 lat istnienia Chyrowskiego Konwiktu. To co dla najstarszych jego mieszkańców jest znane i jasne, dla młodszych pokoleń bywa nieraz ciekawą nowością: dlatego postanowiliśmy w szeregu następnych zeszytów streścić historję i cele naszej uczelni, dzieląc cały materjał na następujące rozdziały:

1) Szkolna tradycja, 2) Powstanie Konwiktu w Chyrowie i jego cel, 3) Budowa gmachu i otwarcie Konwiktu, 4) Gmach konwiktowy, jego otoczenie i okolica, 5) Zarząd i ustrój Konwiktu, 6) Wychowanie religijne, 7) Wychowanie umysłowe, 8) Wychowanie fizyczne, 9) Urządzenie, podział czasu i ustawy konwiktowe, 10) Życie towarzyskie i związkowe, 11) Chyrowiacy i ich Związek, 12) Konwikt w czasie wojny, 13) Cmentarz Chyrowski, 14) Pamiętniki i źródła.

I. SZKOLNA TRADYCJA

Młodość ten okres wzrostu i rozwoju, pełen zapału i ruchliwości, wywiera na ukształcenie naszego charakteru tak wielki wpływ, że choćbyśmy żyli nie wiedzieć jak długo, to jednak pierwsze dwadzieścia lat życia nigdy nam z pamięci nie wypadną i będą stanowiły najdłuższą połowę albo okres naszego życia.

Szkoła to świat ciągłej młodości, bo to nie mury ale życie młodzieży i współpraca z nią nauczycieli i wychowawców, stąd Konwikt dla ucznia i konwiktora to druga rodzina, pierwsza gmina, maleńka ojczyzna i malutkie pierwsze społeczeństwo, których on jest członkiem i obywatelem.

Wychowanie to kształcenie władz duszy, to kierownictwo woli młodocianej, to wzbogacanie umysłu ucznia wiedzą, prawdą i pięknem, aby wychowanek nakłaniał się do Woli Bożej, zbliżając się coraz więcej do naszego wzoru i ideału Chrystusa Pana. Szkoła katolicka ma swą tradycję i doświadczenie dzie-

więtnastu wieków, a dążąc do wyrobienia najlepszego człowieka i najpożyteczniejszego obywatela dla każdej narodowości, wie że takim on będzie o tyle, o ile on będzie wiernym synem Chrystusowego Kościoła na ziemi, który wszystkie narody uszlachetnia i cywilizuje. Ludność w każdym kraju oparta na chrześcijaństwie staje się dopiero prawdziwie kulturalnym narodem.

Nasza szkoła Chyrowska nie jest młodą, bo jej początek sięga czasów Batorego i Skargi. Przyszła ona do Chyrowa z Połocka przez Tarnopol. Fundowana w r. 1582 przez Stefana Batorego przy współudziale X. Skargi w Połocku przetrwała tam rozwijając się ustawicznie aż do tytułu Akademji Połockiej, przetrwała nad Dźwiną do roku 1820. Wydaleni tegoż roku Jezuici z granic Rosji otwierają gimnazjum w Tarnopolu, gdzie uczą z małą przerwą do roku 1886. Jak grono nauczycielskie a nawet niektórzy uczniowie, a potem synowie uczniów z Połocka przechodzą do Tarnopola, tak też było i przy przeniesieniu Konwiktu z Tarnopola do Chyrowa. Przenoszą się nie mury, ale życie szkolne, ale prawdy i zasady, wychowawcze katolickie metody i doświadczenia przy ustawicznym rozwoju i zdrowej chrześcijańskiej ewolucji, która wyzyskuje w swym postępie wszystko, co rzeczywiście mądre i dobre.

Nauczyciele i wychowawcy na całym świecie korzystają zawsze z dorobku przeszłych pokoleń i wyzyskują doświadczenie swych poprzedników, bo i młodzież sama, wpatrując się w życie swych rodziców, czerpie z niego pierwsze wytyczne wskazówki dla życia, nawet nieświadomie i bez refleksji, gdy praktycznie wziąwszy, chodzić uczymy się chodząc.

Taką to szkolną tradycję bez przerwy posiada Chyrów, tradycję cenną i nie dającą się zastąpić niczem, ale złączoną i zespoloną z młodocianym jakby wzrostem i rozwojem wychowawczych i naukowych środków i zabiegów. Zawsze tasama idea i cel: wykształcić i wychować dobrych synów dla Boga i Ojczyzny to tradycja zupełnie zachowawcza, przyświecająca Białoruskim Ojcom w Połocku, przyświecała im i w Tarnopolu, przyświeca ich następcom w Chyrowie.

„Jeżeli po przebyciu tylu ciężkich prób i ciosów życia, pisał Tarnopolczyk Władysław Wszelaczyński, nie ugiąłem się pod ich ciężarem, jeżeli w chwili sceptycyzmu nie popadłem w zupełne zwątpienie; jeżeli w bolu serca nie sarkałem, to zawdzięczam wyłącznie Jezuitom, którzy ziarno wiary przez matkę

w serce wszczepione, żywo podtrzymywali, żywili i umacniali“. Podobnych świadectw od setek Chyrowiaków pisanych i publicznie głoszonych posiada Konwikt Chyrowski mnóstwo, bo wciąż idzie w ślady swych poprzedników od Skargi począwszy.

II. POWSTANIE KONWIKTU W CHYROWIE I JEGO CEL.

Jeden z rektorów Tarnopolskich, X. Marjan Morawski, widział trudności niepokonalne, jakie w ostatnich latach napotykał Konwikt w Tarnopolu, ówczesnemu prowincjałowi X. Henrykowi Jackowskiemu doradzał otworzyć Konwikt gdzieś na wsi, bo tylko wiejskie otoczenie, jak o tem już pedagogja angielska jednozgodnie się wyraziła, jest w naszych czasach i warunkach najodpowiedniejszem miejscem dla szkoły i konwiktu.

Zaczęto więc szukać odpowiedniego majątku i środków na kupno i budowę. Za pozwoleniem X. Generała zakonu przeznaczono na ten cel spadek rodzinny, jaki przypadał na X. Morawskiego w kwocie 105,000 złr. Z tej sumy kupiono od p. Fr. Topolnickiego w marcu 1883 roku pod Chyrowem majątek Bąkowice z Suszycą Małą i Polaną, obejmujący 954 morgów, w czem było 500 morgów gruntu ornego, a reszta lasów, za 60,000 złr. W dniu św. Józefa przybył do Bąkowic X. Walerjan Mrowiński i wraz z innymi księżmi i braćmi objął w posiadanie dworek. Plany przyszłego konwiktowego gmachu według wskazówek X Jackowskiego opracowywał architekt krakowski Inż. Antoni Łuszczkiewicz. O. Jackowski zwiedził ówczesne konwikty w Anglji, Francji, Belgji i Niemczech i przedstawił budowniczemu, jakie wymagania i potrzeby będzie musiał w planach uwzględnić.

Koszta budowy z wewnętrznem urządzeniem doszły do 780,000 złr., stąd musiano po całej Polsce zbierać drobne ofiary, a wreszcie zaciągnąć długoterminową pożyczkę na spłaty.

O. Jackowski, mówił później Paweł Popiel, dzieło to podjął z godną podziwu energją i zapałem, nie mając innych kapitałów jak tylko bogactwo wiary, nadziei i miłości a szczególniej i przedewszystkiem wielką ufność ku Bogu i św. Józefowi, przyszemu Patronowi zakładu. Chyrów, pisał Ludwik Dębicki, to jedyny dziś w Polsce zakład wychowawczy jedyne ognisko, gdzie okrom szkolnej nauki młodzież otrzymuje, czego szkoła nie daje, a co nie zawsze dać może i dom rodzicielski. Nie dziw, że Zakład ma tak wielkie rozmiary: trzeba tu przygarnąć dziatwę

z dalekich stron i różnych dzielnic, trzeba zbliżyć młodzież z różnych sfer i warstw społecznych.

„Ogromny zakład w Chyrowie, internat i szkoła z celem katolickiego wychowania ma u władz szkolnych sławę jednego z najlepszych gimnazjów w kraju, pisał z okazji śmierci O. Jackowskiego prof. Stanisław Tarnowski, Św. Ignacy, Skarga musieli się cieszyć takim synem, kiedy był na naszym świecie, na tamtym musieli szeroko otworzyć ramiona na jego przyjęcie.“

X. Biskup Pelczar nad trumną Założyciela Konwiktu d. 8 marca tak się wyraża między innemi: „Takie to dzieło zastosowane do nowszych potrzeb O. Jackowski utworzył w Chyrowie, pokonywując wielkie przeszkody. Płać ci za to Boże, sługo Boży, iżeś tak głęboko pojął i tak mądrze wykonał jeden z najważniejszych postulatów nowszych czasów, bo odrodzenie społeczeństwa trzeba zaczynać od zbożnego wychowania młodzieży, inaczej wszystkie trudy idą na marne. Otóż zakład ten Chyrowski jest jakby lampą wiszącą nad ziemią naszą i ś ącą daleko swe promienie, od których liczne zastępy młodzieży biorą światło Boże i ludzkie“. Nikt może nie ujął tak zwięźle i nie przedstawił tak pięknie celu i znaczenia Chyrowskiego Konwiktu jak d. 17 września 1911 Wiceprezydent Rady Szkolnej Dr. Ignacy Dembowski, toteż z jego mowy pewien ustęp tu przytaczamy:

„Obchód ten jubileuszowy był rzeczą rozumną i dobrą. Ćwierć wieku w obecnej dobie życia o przyspieszonem tętnie i krótkim oddechu, to szmat czasu spory, po którym warto spojrzeć za siebie, zmierzyć drogę przebytą, warto zaiste policzyć się z dorobkiem, z plonem żmudnej pracy.

Jak ten obrachunek wypadnie, to pytanie, które chyba ani na chwilę nie mogło ani przezacnym Gospodarzom ani licznym gościom sprawić niepokoju. Odczuwać niepokoju nie mogli ci, którzy z niezrównanem poświęceniem i z niezłomną wytrwałością przez cały ten okres zdążali i wiedli do pewnego, jasno wytkniętego celu i w całem już pokoleniu witają plon swego posiewu. Nie mogli go mieć rodzice, którzy tak licznem zebraniem i tak gorącemi dziękami zaświadczyli, że zaufanie, z jakiem najdroższe swe skarby poruczyli opiece Ojców, nie zostało zawiedzione, ani ta młodzież, która, doznawszy tu najcenniejszego dobrodziejstwa, po wielu latach pospieszyła gromadnie do Chyrowa z różnych dalekich stron kraju, od różnych wybitnych stanowisk i pożytecznych zajęć z wdzięcznem sercem i niezmien-

nem przywiązaniem do dawnych wychowawców. Nie mogła wreszcie mieć w tej mierze wątpliwości władza szkolna, która na rozwój tego Zakładu patrzy z wielką życzliwością i z radością szczerą, a nieraz omal, że nie z pewnym odcieniem zazdrości.

Jeżeli bowiem Zakład, od 25-ciu lat istniejący, jest od lat dwunastu zrównany pod względem praw ze szkołami publicznemi, to równości pod innymi względami niema, a jest pod niejednym niezaprzeczona, na korzyść Chyrowa wypadająca różnica. Administracji szkół publicznych bowiem ani marzyć o tak wspaniałem umieszczeniu, przy którem wszystkie korzyści pięknej przyrody: zdrowe powietrze, widok rozkoszny, wielkie przestrzenie zieleni, przypominające angielskie zakłady, łączą się z wszelkiemi innemi warunkami, jakich tylko może zapragnąć pedagogja i hygjena. Niejedno z naszych gimnazjów mierzyć się nie może z tutejszem pod względem dostatku, prawie zbytku urządzeń i środków naukowych. A cóż dopiero powiedzieć o tym harmonijnym zespole, tym prawdziwym zestroju wszystkich pierwiastków, służących wychowaniu i wykształceniu, o tem nieporównanem współdziałaniu licznego, znakomitego grona uczonych pedagogów, którzy temu zadaniu poświęcili się wyłącznie, bez wytchnienia, bez żadnych ubocznych celów i widoków, życie swe oddając tej wielkiej sprawie ad maiorem Dei gloriam!

I zaiste, trudno zacniej, pewniej i więcej przyczynić Najwyższemu chwały, jak gotując Mu i kształcąc całe zastępy chwalców, którzyby Go chwalili, według słów Pisma w duchu i w prawdzie; jak rozjaśniając im umysły światłem tej prawdy, rozgrzewając serca miłością najwznioślejszych ideałów, hartując ich wolę i dążeniom wskazując drogę, bo to znaczy w całem i w pełnem znaczeniu wyrazu wychowywać.

Zdążając równym a wytrwałym krokiem i za postępem każdej gałęzi wiedzy, zadajecie czcigodni Ojcowie kłam twierdzeniu złych i niemądrych, jakoby nauka odwodziła, a nie nawracała do Boga, a wykłady różnych mistrzów, światłych i biegłych w poszczególnych działach umiejętności, spełniają przykazanie dydaktyczne, nawołując do koncentracji nauki, bo tworzą z różnych przedmiotów niby jeden wdzięczny akord, niby szereg komentarzy do jednego głównego tekstu: wielkości Stwórcy, objawionej w mnogości Jego tworów i darów.

Na tem tle odbywające się urabianie charakterów opiera się mimo wielkiej dbałości o ład i rygor, na serdecznej życzliwości i zaufaniu wychowanków do wychowawców, a trudno zaprawdę o większą niespodziankę nad wrażenie, którego miałby doznać ktoś, coby przestąpił te progi z wyobrażeniem (jeszcze gdzieniegdzie pokutującem) o jakiejś klasztornej srogości z jednej strony, a obłudnej i trwożnej służebności z drugiej, a zastał widok jak gdyby rodziny serdeczną zespolonej miłością, swobodę i wesołość, a poza godzinami pracy przy licznych sposobnościach do godziwej, zdrowej zabawy młodzieńczą bujność i ochotę w całej pełni, nie krępowaną niczem jak względami przyzwoitości i dobrego wychowania. A jednym z najmilszych owoców tego sposobu wychowania jest trwałość owych serdecznych węzłów, łączących uczniów z nauczycielami i kolegów między sobą, węzłów, których nie rozrywa czas i oddalenie, jak tego wymownym i radosnym dowodem jest liczny zjazd dzisiejszy. Ma on dać początek pięknej instytucji, której celem jest węzły te koleżeńskie jeszcze zacieśnić i utrwalić i złączyć dawnych towarzyszów z ławy szkolnej do pracy społecznej w imię zasad i ideałów które w nich tutaj wpojono.

Witam tę myśl zbawienną z żywą sympatją, życząc jej rychłego urzeczywistnienia i obfitych, najpomyślniejszych owoców.

III. BUDOWA GMACHU I OTWARCIE KONWIKTU

D. 1 sierpnia 1883 r. poświęcił X. Prowincjał H. Jackowski pod kolegjum kamień węgielny i rozpoczęto budowę. Kamień pod fundamenta brano z miejsca, które dotąd nazywamy kamieniołomy, a cegłę wyrabiano w wybudowanej w tym celu cegielni. Miejsce obecnego konwiktu było dawniej w części pastwiskiem i polem, na którem był łan pszenicy. Na wrzesień 1886 roku była wykończona część obejmująca dzisiejsze kolegjum i dwa pawilony, obecnie korytarze klasowe. Po śmierci inżyniera Łuszczkiewicza (14 grudnia 1886) dalszą budową kierował ś. p. inż. Jan Zakrzewski i w r. 1888 zamknął czworoboczny dziedziniec, zwany obecnie kwadratem. Dwa boczne skrzydła frontowe ukończone zostały całkowicie dopiero w r. 1891 to jest po 8 latach budowy.

D. 15 września 1886 r. w obecnej kaplicy kolegjackiej odbyło się uroczyste nabożeństwo otwierające pierwszy rok szkolny dla 150 uczniów z kl. wstępnej, pierwszej i drugiej. W tym roku

szkolnym jeszcze istniał konwikt w Tarnopolu, a w roku następnym już go zwinięto a niektórzy księża i konwiktorzy przybyli do Chyrowa, gdzie już było 5 klas gimnazjalnych i 254 uczniów.

Uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego, w który wmurowano w puszkach odpowiedni akt z podpisami licznych dostojników świeckich i kościelnych odbył się dopiero 2 października 1887 r. W tej uroczystości brali udział Arcybiskup Lwowski Seweryn Morawski, dawny uczeń i sodalis Tarnopolski, X. Bp. Dunajewski, X. Bp. Solecki, X. Arcbp. Sembratowicz i X. Arbp. Issakowicz. Kamień ten jest umieszczony w miejscu, gdzie później w starej kaplicy stał ołtarz czyli obecnie pod podłogą lewego pokoju gościnnego.

Brak odpowiedniej kaplicy i miejsca na zwiększające się zbiory naukowe oraz potrzeby inne wywołały rozszerzenie Konwiktu przez budowę nowego skrzydła, którą rozpoczęto za rektorstwa X. Kazimierza Stefańskiego w maju 1904 roku. Stanęła ona głównie z zapisu Chyrowiaka i członka zakonu Tow. Jez. X. Józefa Sawickiego. Kamień węgielny, umieszczony pod wielkim ołtarzem obecnej kaplicy, poświęcił X. Biskup K. Fischer d. 25 września 1904 r. a uroczystego poświęcenia kaplicy dokonał d. 8 grudnia 1906 r. X. Biskup Sebastjan Pelczar. Skrzydło to oraz kaplicę wybudowano według planów prof. Edgara Kovatsa, budową kierował inż. Jan Lewiński. Wykończenie wieży i nasadzenie krzyża odbyło się dopiero 25 sierpnia 1911 r.

I Konwikt nie odrazu zbudowano: wszystko tu, co teraz widzimy, nie tylko mury ale i całkowite urządzenie, podobnie jak te maleńkie drzewka, z których powstały już zacienione aleje, wzrastało i rozwijało się z roku na rok z ofiarności, zabiegów i poświęcenia setek osób poświęconych Bogu i dla chwały jego poświęcających wszystkie siły i zdolności. Wreszcie należy zauważyć, że długoletnie doświadczenie najlepiej sprzyja postępowi gruntownemu i rzeczywistemu, więc też różne próby i potrzeby wywoływały liczne przeróbki i poprawki, toteż choć budowa ustała jednak Konwikt musi stale utrzymywać warsztaty rękodzielnicze, a czas wakacyj głównie wyzyskuje na restaurację i konserwacje całego tak wielkiego gmachu.

Pierwszą rocznicę srebrnych godów czyli dwudziestopięciolecia obchodzono uroczyście w r. 1911 i opisują to konwiktowe źródła z tej okazji drukowane. Jak to będzie wyglądać złoty jubileusz na pięćdziesięciolecie Konwiktu, przyszłość pokaże.

Ks. ANTONI DAWID T. J.

PSZCZOŁA I MUCHA

Znacie pszczołę i wiecie również, że pilność, z jaką zbiera z kwiecia miód, powinna być i dla was wzorem. Mówi przecież poeta:

Jak pszczółka miód z kwiatów zbiera,
Tak ty, uczniu, mądrość twą.
Gdy rozkwitu minie era,
Słodki miód nagrodą cną.

Już pomiędzy miodem a wiedzą jest podobieństwo. Miód najdelikatniejszy i najcenniejszy pokarm człowieka. Wiedza, szlachetny pokarm dla ducha ludzkiego i jego najwartościowsza posiadłość. Lecz jakież dopiero jest podobieństwo w sposobie, w jaki zdobywa się miód, a wiedzę i mądrość. Z niezliczonego kwiecia w niezmordowanem uganianiu i w ustawicznem szukaniu zbiera pszczoła drogocenny miód. I niezbędną wiedzę szkolną i konieczną mądrość życiową z jak wielu zbiera się wykładów, z jak szerokiego rozczytywania się i studjowania, z jak wielu przeżyć, doświadczeń i obserwacyj! Tak wiele kwiecia nie potrzebuje pszczoła dla swego miodu. — Oboje, niezmordowani w swej pracy, pszczoła na kwieciu, konwiktor pogrążony w książce szkolnej, należą do siebie, ponieważ są sobie tak podobni.

Podobni są sobie jeszcze pod innym względem: oboje, pszczoła i pilny konwiktor, mają swego sobowtóra. Wiecie, co to jest sobowtór; osoba, którą dla podobieństwa można z inną pomieszać. Sobowtórem pszczoły jest mucha-gnojka; wygląda bardzo podobnie do niej, brzęczy także jak ona, może nieco głośniej, i siada także na kwiatach. Jeszcze częściej znajdziecie ją na liściach, albo jak poważna i zamyślona siedzi na kamieniu, jakby mogła nawet z kamienia ciągnąć miód. Lecz miodu niema co u niej szukać; bo ona nie jest pszczołą, ale nazwyklejszą sobie muchą.

Sobowtóra więc pszczoły znacie. A kto jest sobowtórem pilnego konwiktora? O, i jego powinniście znać. Siedzi on nad otwartą książką i patrzy w nią uporczywie. Kiedyindziej rozgląda się, nudzi się i szuka rozmowy z sąsiadem: wtedy nie studjuje. Ale teraz jest przecież pilny; czyż przynajmniej tak nie wygląda, jak pilny konwiktor? Owszem, tak jest ułożony, iż wygląda,

jakby był pilny. Ale od pilności jest tak daleki, jak gnojka od zbierania miodu. Albo marzy i puszcza myślom wodze, nie przyczyniąc się do tego wcale, zupełnie jak we śnie, — albo myśli o czemś, co nie ma żadnej łączności ze studjum — a niech Bóg broni, żeby myślał o rzeczach brudnych, grzesznych. Wtedy dopiero byłby podobny w całej rozciągłości do gnojki. Gnojka bowiem rozwija się ze wstrętnej larwy, która się czołga jak ślimak, a którą można znaleźć w gnoju i innych brudnych miejscach. Wzgarda dla konwiktora, który, zamiast przyswajać sobie czystą, szlachetną wiedzę, traci czas, by na wzór larwy gnojki myślami przebywać w brudzie. Wzgarda mu, — lecz zarazem głębokie współczucie; potrzebuje on bowiem pomocy w słowie przyjacielskiem i w modlitwie, aby na nowo wziął się do pracy i do poważnej modlitwy.

Tłum. N.



Szkolnictwo w Polsce

Szkoły		Uczniów	Nauczycieli
Powszechne	26539	3.891.100	74.329
Średnie	744	203.400	10.762
Nauczycielskie	230	36.300	1.938
Zawodowe	770	84.900	5.500
Wyższe	22	48.200	1.476

Według Małego Rocznika Statyst. 1932 r.

BIESIADA PRZYJACIELSKA

Kasisi 25. VI. 1932.

Myślałem sobie, że to tylko chyrowscy uczniowie czasem pamiętają o swych dawnych profesorach i czasem przyjdzie na nich taka chwila — zwłaszcza jeśli ciężka — że chcieliby jednak pogwarzyć ze swym starym profesorem-przyjacielem lat szkolnych. Ale teraz widzę, że nietylko nasi chyrowscy profesorowie mają jakiś taki „lep“ co trzyma przy konwikcie — powiem niejednego dawnego naszego ucznia, ale widać że inni jezuiccy profesorowie tak „ciągną“ do siebie swych dawnych uczniów. A przekonałem się o tem dopiero tutaj, w afrykańskiej dżungli...

Było to z początkiem czerwca 1932 r. — jakiś czas po wiadomościach, że nawet w Ndoli zamknięto kopalnie. Fatalny teraz czas z tem zamykaniem kopalń tutaj.. Zbliżało się południe, więc ja zwykłym sobie trybem wziąłem do ręki karabin, by jak codziennie, przypatrzeć się, czy tam przypadkiem jakiemu krokodylowi w naszej rzeczce nie zachciewa się używać słonecznej kąpieli — bo gdyby tak, toby mnie znowu zachciało się wtedy posłać mu niechybną kulkę ot — w sam kark krokodyli. Długo trwała pora deszczowa, i po niej znowu mamy tutaj na gościnnych występach jednego — czy jak inni twierdzą — nawet dwa krokodyle, a ja mam takiego myśliwskiego pecha, że widzę krokodyla wtedy, gdy nie mam w garści nic „uczciwego“ na przywitanie takiego „gada“.

Wyszedłem z domu i widzę, że gdzieś ścieżynką z krzaków wychodzi jakiś wysoki mężczyzna, biały, na ręce zwisa mu coś na kształt płaszcza — on mnie nie mógł zauważyć, ale ja go zauważyłem... ale nadto zauważyłem jeszcze... że... przestałem być cywilizowanym człowiekiem — bo poczułem chęć, by uciec od tego białego, nie widzieć się z nim... po prostu, zdziczałem. Zastanowiło mnie to — widać to ja już po roku siedzenia w dżungli afrykańskiej tak dziczeję... trochę za prędko. Ale kto to może być? Pewnie jakiś wielki pan i wielki oryginał, bo mu się zachciewa iść pieszo, — i czekać tylko jak lada chwila wysunie się z krzaków auto jakie... Tembardziej boję się takiego oryginała — zresztą — myślę — jest tam staruszek, nasz Brat Longa — on tam pogada, zaprosi na „tea“ anglika — wolę go nie widzieć — i poszedłem na groblę, do krokodyla.

Wracam po dobrej godzinie — naturalnie bez krokodyla, bom go nie widział nawet, — tylko ślady na błocie, że sobie tam spacerek urządzał pan krokodyl — i widzę, że tensam pan siedzi sobie na werandzie — ale żadnego auta nie widać koło domu. Co to? Podchodzę: „Morning Morning“ — odpowiedział mi anglik, i brząknął coś niby jakby połknął kieliszek wódki, z czego ja chwyciłem tylko dźwięk „Mac....“ a więc pewnie irlandczyk, myślę, no i temsamem katolik, naturalnie jednym rzutem skontrolowałem że mam do czynienia z jakimś biednym, bardzo biednym podróżnym, jaki tyle ma, co na sobie — lat może koło 50 kilka — i zmęczonym bardzo... Naturalnie, żem go zaraz zaprosił na obiad, ale już po chwili przeprosiłem go, że muszę jeszcze pójść do siebie, gdyż przecież nie mogę się tak pokazać na „lunch“ jak byłem ubranym do przechadzki. I tu znowu z radością skonstatowałem, że jeszcze coś mi zostało z europejskich przyzwyczajeń czy — dziwactwa...

Przy stole nasz podróżny prawie nic nie jadł — widać był bardzo zmęczonym — wyprawiłem go tedy zaraz do gościnnego pokoju, zaproponowawszy mu wprzód dwie rzeczy: wannę i drzemkę — przyczem poprosiłem o ubranie, by mu je Siostry mogły jakoś załatać... albowiem całkowicie wypowiadało swą służbę...

Dopiero wypoczęty irlandczyk zaczął się wynurzać — nie wiem co tak na niego podziałało, — może widok tego ubrania, jakie Siostry poczciwe starały się koniecznie przerobić na nowe — chociaż ze staremi dziurami — dość, że zaczął nam powoli opowiadać swe dzieje... — „Szukam O. Torrenda — (O. Jezuita, obecnie na stacji Chicuni) — bo to mój dawny profesor — ja jestem dawnym uczniem jezuickim — lat temu 42 byłem w Kolegium w Grahamstown, a O. Torrend moim bardzo kochanym profesorem — prawdziwym przyjacielem młodzieży — chyba takiego drugiego nie było na świecie — dobry Ojciec — ja dowiedziałem się od czarnych, że on jest tutaj w Kasisi, więc do niego idę... a idę już dwa tygodnie aż z Ndoli — piechotą — nocuję w lesie — rzadko w jakiej chacie murzyńskiej — palę ogień — bo mam zapałki, jeszcze 4 pudełka! by mię zwierz dziki nie napadł — czarni pokazują mi drogę — ale od wczoraj rano nie spotkałem człowieka — i wczoraj też rano ostatni raz jadłem, kawałek kukurydzy — ale P. Bóg łaskaw, żem nie zabłądził. Tylko przykro mi, że nie ma tutaj O. Torrenda“.

„A czego pan sobie życzył od O Torrenda?“ — pytam — możebyśmy to mogli załatwić. — „Chciałem pójść do spowiedzi — 5 lat już nie widziałem kościoła...“

„Jak pan sobie życzy to ostatecznie i ja mogę wyspowiadać“ — rzekłem nieśmiało.

„Tak? To i owszem — może jutro rano — a po Mszy św. pójdę...“

Nazajutrz był u spowiedzi św. — ale nie poszedł — jakoś mu do gustu przypadło... nawet w sobotę, gdy przyjechał niespodzianie autem jakiś kupiec i chciał go podwieźć do miasta, nie chciał“. Jutro niedziela, raczej zostanę, aby mszy św. wysłuchać — bo jakoś mi dobrze u Was — dawnemu uczniowi jezuickiemu u Jezuitów... Jakbym był w konwikcie, tak mi się zdaje... W niedzielę wieczór przychodzimy na kolację — ale naszego irlandczyka niema. Przyszedł dopiero pod koniec kolacji.

„Przepraszam bardzo — rzekł wchodząc — ale ja myślałem że to dzwonek na błogosławieństwo — i poszedłem do kościoła...“

„U nas jest błogosławieństwo tylko po sumie — odpowiedziałem — bo trudno aby czarni wieczorem chodzili do kościoła — niebezpiecznie przecież“.

„A tak — rzekł Irlandczyk — prawda — a potem jakby sam do siebie mówił — „bo to u nas w konwikcie było wieczorem błogosławieństwo — poszedłem do kościółka więc — przypomniało mi się, — jak to ubiegaliśmy się by służyć, zwłaszcza do kadzielnicy... i teraz pomodliłem się za tych dawnych Ojców... i za moich kolegów... to były szczęśliwe czasy...“

A my w milczeniu słuchaliśmy — nikt z nas nie śmiał zamącić nieszczęśliwemu temu byłemu konwiktorowi obrazów szczęśliwszej przeszłości...

W poniedziałek był jeszcze raz u Komunji św. — i przyszedł dziękować za gościnę: wziął coś do kieszeni na drogę... „Dokąd teraz“ pytam. „Pójdę — jednak — jeszcze do O. Torrenda .. muszę go zobaczyć...“

X. K. Konopka T. J.

Nie wiem, czy tam w tym zeszycie będzie jeszcze miejsce, ale aby być wiernym obietnicy piszę, co mi w ostatnich czasach legło na serce. Otóż rzeczywiście prześliczny jest ten żywot O. Marjana Morawskiego; takich książek mało się dziś spotyka. Przeczytałem też rzeczywiście benedyktyńską pracę W. Ojca o zmarłych OO. Tow. Jez. w polskich prowincjach, jest to streszczenie historji zakonu w ostatnim wieku, co mię bardzo zainteresowało, bo historję i pamiętniki bardzo lubię.

Odwiedził mnie niedawno pewien stary kolega, bezdzietny wdowiec w jakimś smutnem położeniu nie materjalnem, bo na jedną osobę wystarczy mu to, co ma, lecz w duchowem. Gwarzyliśmy długo i po setny raz już na to samo trafiam, że cała jego melancholja wypływała z oddalenia się od Boga i od Sakramentów. Za moją poradą wyspowiadał się, poszedł do Komunji św., a po kilku dniach odmłodzony, wesoły z radością mi za dobrą radę przyszedł podziękować. Radziłem mu aby do W. Ojca napisał z podziękowaniem, że za przyczyną X. Skargi odzyskał spokój sumienia, ale nie wiem, czy to uczynił.

Udał Wam się ostatni zeszyt gazetki, bo i Dr. Mokrzycki i ten młody Akademik Hierowski dobre rzeczy umieścili, a śp. Marka Łuszczkiewicza bardzo żałuję.

Mowę Inż. Kwiatkowskiego w Gdyni czytałem z ogromnem zainteresowaniem — świetnie mówił. Słuchałem też przez radjo kazania O. Rostworowskiego w Częstochowie. Eucharystyczny Kongres w Dublinie ładnie opisał w „Sodalisie" X. Kosibowicz. Na przedstawieniu Utworu X. Turbaka „Zwycięstwo krzyża" byłem, bo grała w mojej okolicy to przedstawienie pewna szkoła, lecz słyszę, że X. Turbak wydał znów nową rzecz „Zwycięstwo prawdy".

Bardzo mi się podobało żeście uwiecznili nazwisko uczciwego człowieka Michała Karusia, bo rzeczywiście małe napozór cnoty ukryte, domowe dla pracy społecznej są najważniejsze, a właśnie takich ludzi mamy brak wielki.

Wyczytałem w Kurjerku, że wrócił z Ameryki O. Hełczyński, proszę go odemnie serdecznie pozdrowić. Ciekawym, czy tam na jego miejsce kto pojechał? (Pojechał młody X. Jakubowski p. r.).

Gwarzyłbym jeszcze dłużej, a właściwie pisał, lecz trzeba innym miejsce zostawić, stąd zasyłam tylko całemu Konwiktowi na nowy rok szkolny serdeczne życzenia „Szczęść Boże"!

Przyjaciel.

Malinik 8 sierpnia 1932.

Spodziewam się, że ktoś z Chyrowiaków napisze do naszej gazetki obszerniej o Gdyni i Polskiem Morzu, lecz ponieważ i ja byłem na tych uroczystościach, więc kilka słów zasyłam. Wszystkie pisma podkreślają, że twórcą dzisiejszego portu i miasta Gdyni jest były minister Kwiatkowski a przytem nasz Chyrowiak. Przyjechał on do Gdyni i wygłosił wspaniałą mowę. Wprost nie chce się wierzyć co ten człowiek zrobił z nędznej osady rybackiej. Niektóre gmachy zwłaszcza reprezentacyjne jak np. Urząd morski, banki, poczta są imponujące. Ludzi biorących udział w uroczystościach obliczają na sto kilkadziesiąt tysięcy. Niezapomniane były chwile gdy Pan Prezydent czynił przegląd okrętów wojennych, a wspaniała postawa polskiego marynarza budziła we wszystkich prawdziwy entuzjazm.

Morze było tak cudne, że napewno te tysiące, które je oglądały będą najlepszymi propagatorami a zarazem obrońcami jego. Jeśli chodzi o miejsce wypoczynku, to jest ono idealne, więc teraz Polacy nie będą wydawać pieniędzy zagranicą, bo mają własne przepiękne morze.

W Jastarni widziałem wycieczkę X. Kuznowicza wraz z orkiestrą, która od czasu do czasu bardzo ładnie przygrywała. Z Chyrowiaków spotkałem Słonimskiego, Balińskiego oraz Sobolewskiego.

Przy końcu września wracam dalej do Lwowa na II rok techniki, gdzie dalej będziemy się razem trzymać z Kol. Jaworskim i Zaleskim, który egzamina prawnicze zdał bardzo dobrze.

Grzegorz Łuniewski.

Piszę tylko do Ojca, chyba tylko bezimiennie można z tego listu skorzystać. Ciężko mi bardzo materjalnie ale zarazem duchowo. Zerwałem z najbliższą rodziną, gdyż sprawy rodzinne tak się powikłały, żeby i Koch. Ojciec do tego domu nie wstąpił. To zerwanie pociągnęło za sobą i materjalną nędzę, bo nie mam kompletnie żadnych środków na dalsze studja a zajęcia żadnego pomimo poszukiwań nie mogę znaleźć. Już w roku zeszłym bywały tygodnie, że żyłem tylko chlebem i herbatą.

Wiara i modlitwa mnie utrzymuje przy życiu, lecz gdy nadejdzie zima, to nie wiem czy nieopalany pokój nie narazi mnie na ponowne zapalenie płuc, jak to było w roku zeszłym. Wiem że i Ojciec nie ma środków, bo Związek ma w kasie pustki,

lecz jedynie proszę o modlitwę Dr. Ojca, Sodalicji, a może jakiegoś niewinnego chłopca, aby się za mnie gorąco pomodlił, aby mi Bóg zesłał jakieś zarobkowe zajęcie, bo nie wiem już co mam robić.

Chyrowiak.

Cingombe, dnia 7 sierpnia 1932,

Od tygodnia dzień w dzień walczymy z szarańczą. Wszyscy bez wyjątku jesteśmy przemęczeni już do upadłego. Pierwsza fala przyszła w poniedziałek około 4 po południu. Płoszyliśmy ją aż do 7 wieczorem. Dokoła pszenicy, fasoli i jarzyn paliliśmy ognie, krzycząc i hałasując. Wieczorem musieliśmy zrobić rodzaj pochodni płonących i dopiero w ten sposób zdołaliśmy je wypłoszyć.

We wtorek wstaliśmy o 4-tej rano a o 6-tej już wszyscy, wraz z robotnikami i ludźmi ze wsi znosiliśmy trzciny, nawóz, suche gałęzie i układaliśmy takowe dokoła zboża i jarzyn. Fala szarańczy ruszyła na nas około 9-tej. Walka trwała bez przestanku około 2 godzin. Udało nam się odpędzić jedną chmurę... Nagle z gór ruszyła druga fala znowu na naszą przenicę. Nie mieliśmy nawet czasu zjeść obiadu. Jedliśmy pojedyńczo. Około 4-tej odeszła chmara w góry ku Cintafu.

Środa rano około 11-ej nowa fala z gór.. wprost na nasze pola... Byliśmy przygotowani. Ognie, dymy z nawozu, krzyki, wrzaski, hałasy... zdołały je odpędzić. Na noc osiadły szarańcze na górze w stronę Mikwy, na starem miejscu misyjnem. Ziemia i drzewa były formalnie zasłane szarańczą.

Czwartek... o 6-ej rano staliśmy już na posterunkach, przygotowani na nowy atak. Zaczęły nas atakować o wpół do 11-ej. Tak silnym był ten atak, takie olbrzymie masy ruszyły na naszą przenicę, fasolę, tak długo, tak uporczywie z wszech stron na nas nacierały, iż chwilami zdawało sią nam, że ulegniemy... Po ludzku mówiąc było to rzeczą nie możliwą uratować nasze zasiewy. Gdyby Bóg Najłaskawszy nie był się nad nami zlitował, żadna ludzka siła nie byłaby w stanie tych nieprzeliczonych mas odpędzić. Wszyscy ludzie ochrypli od krzyków, a wszystkim ręce już omdlewały od ustawicznego wymachiwania rękami i gałęziami, nogi odmawiały posłuszeństwa. Błagaliśmy Boga o pomoc, a Czarni samorzutnie głośno wołali: Ambuye Jesu, mundicita cisoni: Panie Jezu, zmiłuj się nad nami...

I Bóg Najłaskawszy ulitował się nad nami... Około 12je- ruszyły te masy w strone Mikwy. Szarańcza krążąc blisko dwie godziny nad naszemi głowami tak się zmęczyła, że padała na ziemię ze zmęczenia. Nasze drogi, całe podwórze zasłane były bezsilnem robactwem. Czegoś podobnego już pewnie w życiu nie zobaczę. Chwilami pola były czarne od zmęczonej odpoczy- wającej szarańczy. Czuwaliśmy aż do wpół do piątej po południu.

Piątek: spokój, ale mimo to robotnicy pilnowali aż do południa. Po południu pracowano tylko w pobliżu przenicy i fasoli.

Sobota: Rozpoczęto pracę normalnie... aż tutaj nagle około 11-ej od Cikopy ciągnie z powrotem do nas nowa fala. Bicie w dzwony zwołało wszystkich ludzi.. znowu hałasy, krzyki, bębnienia... Atak był słaby, ale dużo szarańczy pomimo krzyków i ogni wpadło pojedyńczo w przenicę i fasolę i ukryło się tam. Trzeba było je wyszukiwać i płoszyć.

Niedziela Msza św. bez kazania. Wszyscy mieli być w pogotowiu. Zdawało się że już spokój. Tymczasem około 5-ej po południu nadciągnęła szarańcza od strony Mwambwe, osia- dała w pobliżu wsi Petra i tam nocuje po drzewach. Co jutro będzie, Bóg wie, w każdym razie dotychczas żadnej prawie szkody nam nie zrobiły. Przenica, fasola, jarzyny ocalały.

Muszę powiedzieć, że ze wsi wszyscy bez wyjątku codzien- nie przychodzili i bronili. *X. W. Tomaka T. J.*

Warszawa, 28 września 1932.

Pracuję obecnie w Gimnazjum męskiem św. Stanisława Kostki i żeńskiem Kowalczykówny. Wakacyjne ćwiczenia wojsko- we mnie zmęczyły, a warszawski, powietrze daje mi się we znaki. W „Ruchu literackim" wyszła moja praca p. t. „Rehabili- tacja Tymona Zaborowskiego", a w Gazecie Literackiej zamieści- łem artykuł o H. Rostworowskim. Obecnie przygotowuję recen- zję pięknej książki O. Tuszowskiego o X. Marjanie Morawskim.

Brat mój Wicek w czasie wakacyj odbył wyprawę na Mont Blanc, o której szeroko pisały gazety. Obecnie uczy w Gimnazjum Paderewskiego w Poznaniu.

W Warszawie w Domu Katolickim im. Kard. Kakowskiego wyświetlają piękne filmy (Chłodna 9 parter). W ostatnim czasie włoski film o św. Antonim Padewskim był prawdziwym arcy- dziełem *Józef Birkenmajer.*

Nad grobem Józefa Nikorowicza

na cmentarzu chyrowskim

Jakoż cię znaleźć wśród tylu mogił,
gdy nawet ścieżki ku tobie brak?
Nikt ciebie wieńcem nie przyozdobił:
krzyż prosty — twój to jedyny znak —
i biała lutnia o siedmiu strunach,
wsparta o płyty kamiennej scios...
Mogiło cicha, skryta w piołunach,
o jakże w niebo bije twój głos!

Dziś kraj ojczysty o tobie nie wie,
nie wie, czyj zewłok kryje twa głąb,
choć cała Polska drżała w tym śpiewie,
co był jak granie anielskich trąb.
W on czas, gdy ludzie złamani, stratni,
z głuchą rozpaczą klęli swój los —
z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej,
przed tron Jehowy leciał ten głos...

Głos ten się szerzył trwożnemi usty
przez polskie miasta, przez polską wieś,
w ów rok osiemset czterdziesty szósty,
gdy ziemię polską splamiła rzeź...
Gdy uwikłany w zdradzieckiej matni,
brat w serce brata wymierzał cios,
z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej
jak straszna skarga jęczał ten głos...

Któż tobie kazał, o lutni biała,
byś powtórzyła smętny swój rym?
Czemuż twa skarga znów zadźwięczała,
jak straszny refren, nad grobem tym?
Czemuż w to miejsce, gdzie śpią umarli,
gdzie — jak w świątyni — króluje krzyż,
z orężem w ręku ludzie się wdarli,
by sprofanować tę ciszę cisz?...

Tę ziemię krwawy lemiesz przeorał,
i krwawy zasiew padł tu wśród pól...
I znów bolesny zadźwięczał chorał
w jęku ranionych, w poświście kul...
Basem mu wtórzył pogrzmot armatni
i chrzęst złowrogi skrwawionych kos...
Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej,
tętnił i huczał straszny ten głos...

Tylu ich padło na świętej glebie,
przedwcześnie brocząc młodzieńczą krwią!
Biała mogiło! Tuż obok ciebie
walk bratobójczych ofiary śpią..
Gdy wichr tu płacze, gdy się szkarłatni
wśród brzóz żałobnych jesienny wrzos,
krwawe wspomnienie tej rzezi bratniej
krąży jak skarga, jak żalu głos...

O jasny, czysty duchu pieśniarza,
odmień w niebiesiech nuty twych strun!
Niech już nienawiść serc nie zaraża,
niech zgasną krwawe odblaski łun!
Niech zgodna praca ludzi zdostatni,
niech złoty przez nią wyrośnie kłos
z dymów pożarnych, z kurzu krwi bratniej...
. . . .
Ku Tobie, Panie, bije ten głos!...

Chyrów, w lipcu 1932.

Józef Birkenmajer.

WIADOMOŚCI O DAWNYCH KOLEGACH

Zdaleka, bo z N. Yorku pisze Kol. Karol Danielewicz: „W ze szłym tygodniu mianowicie 7 lipca spotkaliśmy się w porcie przy odjeździe do Polski „Kościuszki": wracali do kraju O. Hełczyński i O. Kurzeja, których odprowadzał O. Matzel a z Chyrowiaków Kol. K. Głuchowski, obecnie dyrektor linji Gdynia Ameryka w N. Yorku, no i ja. Okręt odjeżdżał przy muzyce pięknie udekorowany. O. Kurzeja na pożegnanie zawołał: Wracajcie do Polski" (O. Hełczyński przybył szczęśliwie do Chyrowa, lecz już bardzo podupadł na siłach. O. Kurzeja pozostał w Krakowie u św. Barbary).

Dr. Józef Gołba pisze z Krakowa: Jako Sodalis i Chyrowiak podążył d. 27 września do św. Piotra na grób X. Skargi. Mimo wczesnej godziny zauważyłem sporo publiczności w kościele i wielu przystępujących do Komunji św. Chyba z małym wyjątkiem tylko wzięli w nabożeństwie udział wszyscy OO. Jezuici, a wspianiały chór kleryków i asysta podnosiła jeszcze bardziej ducha do Boga. Śliczna pogoda utrudnia pewno Ojcom pracę w szkole, bo młodzież więcej pewno rwie się do piłki niż do książki".

Dr. Erwin Szeib prowadzi kancelarję adwokacką w Poznaniu na ul. 27 grudnia l. 10 a we wrześniowym zeszycie „Tęczy" umieścił artykuł p. t. nowy Polski Kodeks karny.

Kol. Ludwik Starowieyski nadesłał nam swą pracę p. t. „Europa na rozdrożu" a swego syna przysłał do Konwiktu.

Dr. Stanisław Salkowski przeniósł się z Poznania do Krakowa gdzie zamieszkał przy ul. Zyblikiewicza 5 m 10. Prof. Dr. Aleksander Birkenmayer wyleczył już chorą nogę i przeniósł się na ul. Mazowiecką l. 8.

Po długiej przerwie odezwał się Kol. Stanisław Maszlanka, opisując całe swe życie po maturze, wojenne przejścia aż do objęcia posady w cukrowni w Chodorowie, gdzie już na stałe się osiedlił z rodziną.

Inż. Zygmunt Groblewski donosi, że pracuje w Bolechowie jako adjunkt leśnictwa oraz jako profesor szkoły dla leśniczych.

Kol. Witold Choynowski ze Słucza narzeka na rdzę, która mu zniszczyła zupełnie pszenicę, oraz donosi, że Kol. Kurdel-

skiemu trzymał do chrztu córeczkę, we wsi Kobyłka pod Warszawą.

Otrzymaliśmy zawiadomienie, że d. 27 sierpnia w Kozowej odbył się ślub Inż. Kornelego Lewickiego z p. Adą z Freyów. Kol. Lewicki pracuje dalej we Lwowie i mieszka przy ul. Torosiewicza 15a.

Kol. Adam Mikuliński od wyjazdu w maju z Chyrowa wciąż chorował, a we wrześniu wyjechał na dokończenie] kuracji do Rabki.

Prezes Dr. Stanisław Mokrzycki w czasie wakacyj był w Londynie na zjeździe naukowym. Na pokładzie statku Polonja spotkał się z Kol. Pragłowskim i Sobolewskim.

Kol. Stanisław Wierzyński jako delegat był na Zjeździe Pax Romana oraz Misyjnem Kole Akademickiem we Fryburgu a potem był z pielgrzymką w Lourdes.

Ks. Jarosław Klenowski donosi, że otrzymał posadę wikarego w Rudkach i opisuje początki swej pracy kościelnej i szkolnej.

O. Wincenty Fiema został przeniesiony z Kalisza do Czerniowiec w Rumunji; O. Jakób Krysa z Wilna do Pińska a O. Antoniewicz ze Stanisławowa do N. Sącza.

W Gdańsku Kol. Roman Kałużniacki, urzędnik kolejowy, gorliwie pracował przy założeniu nowej polskiej kaplicy.

Kol. Ignacy Hirszel donosi z Równego, gdzie jest adwokatem, że przygotowuje artykuł w sprawie Związku Chyrowiaków.

Kol. Jan Chrząszcz pisze z Poznania: Jestem na 4 roku leśnictwa i może w tym roku otrzymam dyplom. Dr. Roman Grodzicki wyjechał do Katowic. Dr. Makowiec odsłużył wojsko i wraca na dawne stanowisko asystenta w Medycynie Sądowej. Kol. Eustachy Rylski kończy w tym roku rolnictwo, a jego brat Jerzy jest ze mną na leśnictwie. Bracia Sułowscy obaj na rolnictwie, wreszcie Kol. Bendkowski na medycynie, a Gaj na prawach.

Dr. Juljusz Koppens z Województwa Stanisławowskiego poszedł w stan spoczynku i zaczął gospodarować w majątku Winiawy p. Gdów. Donoszą nam że Prof. Tadeusz Rojek pracuje w gimnazjum w N. Sączu.

Kol. Konstanty Gołębski nadesłał nam fotografję wybudowanej w Marjanowie kaplicy, lecz donosi, że poświęcenie jej odłożone zostało, gdyż jeszcze wewnątrz niewykończona.

Donoszą nam z Lublina, że tamtejsze Sodalicje prócz nabożeństwa z okazji rocznicy śmierci X. Skargi urządziły wspa-

niałą akademję, która pod każdym względem bardzo dobrze się udała. Podobne też obchody Skargowskie urządziły Sodalicje w Rzeszowie.

D. 28 września w Jarocinie odbył się ślub Kol. Adama Kierskiego z panną Ireną Urbanowską.

Dyrektorem Gimnazjum OO. Jezuitów w Berlinie jest X. Józef Hahn T. J., a jego adres: Berlin — Charlottenburg 5 Neue Kantstrasse 2.

Prof. Szkoły Morskiej w Gdyni Antoni Ledóchowski donosi, że wybudował sobie willę w Orłowie pod Gdynią i w grudniu ma nadzieję już tam zamieszkać.

Inż. Wacław Farenholc donosi, że pracuje na skromnej posadzie w Muchawce p. Jagielnica, lecz szuka samodzielnej administracji majątku.

Inż. Jan Zawisza pisze, że jego ślub z p. Ireną Baltazińską odbył się d. 2 sierpnia, oraz że tymczasową posadę otrzymał w cukrowni w Przeworsku, lecz wciąż czyni starania o stalsze zajęcie.

Kol. Tadeusz Jaworski opisuje swe wakacje w Nemenczynie nad Wilją, gdzie się zapoznał w kilku Wileńczykami, poczem wrócił do Lwowa na II rok leśnictwa. Kol. Henryk Iwanicki i Wojciech Jurystowski donoszą o swym wypadku na ćwiczeniach wojskowych z armatą, oraz że zapisali się: Iwanicki na WSH. w Poznaniu, a Jurystowski na prawa we Lwowie. O braciach Bęskich otrzymaliśmy następujące wiadomości: Stanisław przeszedł na II rok praw, a Jarosław na II rok chemji w Warszawie. Kol. Jerzy Wojciechowski donosi, że wakacje spędził w Dębowcu, a obecnie wraz z Kol. Krawczyńskim i Pawłowskim przeszedł na II rok praw w Krakowie.

Kol. Edward Romanowski donosi z dumą, że w czasie wakacyj zabił pierwszego rogacza, a obecnie odbywa służbę wojskową we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie też służy w tym roku Kol. Suchowiak. Do wojska też wstąpił Kol. Józef Kubisztal. W Warszawie na prawa zapisali się kol. Bolesław Baliński, Leszek Czałbowski i Franciszek Sobolewski. We Lwowie na technikę zapisali się Kol. Leszek Biały, Andrzej Burdziński i Leszek Solarski, a na prawa Zbigniew Gdula i Stanisław Lebensart. W Krakowie na medycynę zapisał się Kol. Marjan Pliś, na agronomję Zygmunt Onufrowicz. Kol. Jan Chmielewski zapisał się na teologję w Krakowie, lecz w ostatnim czasie zachorował na zapa-

lenie opłucnej i leczy się w Katowicach. Kol. Leszek Rychwalski wstąpił do nowicjatu T. J. w Starejwsi pod Brzozowem.

Ruch w Kołach Związku ożywił się w październiku, lecz szczegóły podamy dopiero w następnym zeszycie. Koło Chyrowskie zaprasza swych członków na posiedzenie d. 13 listopada o g. 3 pop.

Doszła nas wiadomość, że d. 10 października zmarł w Zakopanem zaopatrzony św. Sakramentami ś. p. Kol. Kazimierz Koszko.

Chyrów w ostatnich czasach odwiedzili Koledzy: X. Prowincjał Szczepan Machnicki, J. Styfi. I. Zemlik, L. Solarski, J. Chmielewski, Dr. S. Salkowski, Dr. A. Lipowski, L. Tchorznicki, L. Starowieyski.



MYŚLI

Dobry chrześcijanin bywa lepszym Polakiem od tego, kto tylko Polakiem być chce.

Andrzej Zamoyski.

Wszelka wiedza oddawać ma usługi kulturze moralnej i tworzyć jedność życia wewnętrznego, stanowiącą niezbędny warunek mocnego charakteru.

Prof. J. Foerster.

300-lecie OO. Jezuitów w Pińsku

W październiku 9, 1932 r. święcili Jezuici pińscy 300 lat od chwili swego tutaj osiedlenia się. Wspaniałe kolegjum i nie mniej wspaniałą świątynię, suptem prawdziwie pańskim, fundował im i hojnie wyposażył Książę Albrecht Stanisław Radziwiłł, pan na Ołyce i starosta podówczas piński. Pyszna ta fundacja miała jednak męczeńskie dzieje. Ciągłe pożary, wojny, napady, rabunki, zarazy a nawet i męczeństwo krwawe, były częstymi gośćmi tego istotnie męczeńskiego kolegjum. Kozacy, Moskwa, Szwedzi zapuszczali tu raz poraz zagony, niszcząc wszystko ogniem i mieczem. Chlubą i koroną dziejów tego męczeńskiego naprawdę kolegjum jest i na zawsze pozostanie, największy nasz polski męczennik, Bł. Andrzej Bobola, który tutaj od r. 1643—1646 pracował jako prefekt szkół i jako moderator sodalicji marjańskiej uczniów, a potem po zniszczeniu Wilna w r. 1655 znów tutaj go widzimy, ale już jako apostoła pińszczyzny, jako owego Bożego „duszochwata", który nie żałuje trudu i pracy, ani krwi własnej w walce o prawdę, o zasady katolickie, o jedność kościoła Bożego na ziemi. Wysłany w r. 1657 wraz z O. Maffonem na pracę misyjną, ginie wraz z nim w strasznem męczeństwie. Pierwszego przybito do rzeźniczego stołu, darto zeń pasy żywcem, palono pochodniami, a wreszcie zasieczono szablami. Działo się to 15 maja. Na drugi dzień 16 maja zginął w wiadomy sposób, apostoł Pińszczyzny, Bł. Andrzej Bobola. Męczeńskie jego ciało półtora wieku spoczywało w podziemiach świątyni pińskiej, aż w r. 1808 wywieziono je do Połocka. Tutaj także wystawiono mu osobną kaplicę, dzisiaj prawdopodobnie już nie istniejącą. Tutaj rozpoczął się jego kult, tutaj zaczęto czynić pierwsze kroki ku jego beatyfikacji. W Pińsku od pierwszej chwili swego przybycia oddali się OO. Jezuici zakładaniu szkół. Mieli tu szkoły średnie, odpowiadające mniej więcej dzisiejszemu gimnazjum, a ponadto wykładano filozofję a później i teologję. W czasach najświetniejszego rozkwitu tych szkół liczono tutaj 700 uczniów. Mieli też swoją drukarnię, aptekę i szpital. Z kasatą zakonu wszystko ustało w r. 1773. Katarzyna II. oddała kościół i klasztor prawosławnym Bazyljanom i ci przetrwali tu do r. 1915. W tym roku pod naporem wojsk niemieckich uciekli, a niebawem objął kościół, ówczesny dziekan piński, X. Kazimierz Bukraba, a dzisiaj Biskup diecezji pińskiej.

Dnia 1 sierpnia 1919 r. oddał kościół i klasztor w ręce dawnych właścicieli OO. Jezuitów. Z ramienia zakonu odbierał to dziedzictwo śp. O. Leon Kapaun, który tutaj był pierwszym pracownikiem. W rok potem 1920 muszą już ojcowie uciekać przed nawałą bolszewicką, a co zdołali zrobić, to zniszczyła dzika ręka wroga. Wdarto się nawet do podziemi kościelnych i spalono tam zbrodniczą ręką trumny i kości tylu jezuitów, od kilku wieków oczekujących tu, mimo wojen, pożogi i klęsk rozlicznych sądu Bożego. Po powrocie znów wzięto się do pracy, a już w r. 1923 otwarto uroczyście kolegjum zakonne dla kształcenia zakonnej młodzieży. Za najlepszych dawnych czasów kolegjum pińskie liczyło w swych murach do 70 jezuitów, dzisiaj liczy ich w dwujnasób (127 zakonników, w tem 8 kapłanów, 107 kleryków i 12 braci). Mieści się tu klasa 6, 7 i 8 gimnazjalna z pełnemi prawami publicznemi.

300-lecie przyjścia swego do Pińska uczcili OO. Jezuici wielką 8-dniową misją dla Pińska i okolicy. Zaczęło się od młodzieży (600 osób). Do starszych pięknie przemawiał O. Cisek, dawny rektor chyrowski, do młodszych sławny misjonarz, O. Dominik. Dziatwa zrobiła misji znakomitą reklamę, dlatego też już na zaczęciu liczono ponad 3000 słuchaczy, co rekordową liczbą nazwać trzeba, kiedy się zważy, że w Pińsku 80% to żydzi, potem dużo prawosławnych a katolików wszystkich 4000. Całe 8 dni ślęczało dosłownie miasto całe pod amboną, chłonąc łapczywie słowo każde z ust siewców Bożych. Nadzieje nasze przeszły wszelkie oczekiwanie. Do spowiedzi przystąpiło ponad 3000, widzieliśmy i urzędników i oficerów piechoty i marynarki i ziemian. Komunij św. rozdano ponad 4000. Było wiele cichych nawróceń, spowiedzi z długich nieraz lat; był wypadek pierwszej spowiedzi i komunji św. w 35 roku życia. Mały chłopczyk przystępuje do spowiedzi za nawrócenie tatusia, nie żyjącego z mamusią; inny młodzieniec, od lat nie spowiadający się, daje się nakłonić matce do spowiedzi, ale oświadcza, że tylko u misjonarza się wyspowiada. Kilku prawosławnych zgłasza się do kościoła katolickiego. Słuchają nauk i żydzi i badacze Pisma św. i sztundyści. Jeden z nich po naukach mówił o misjonarzach „To są prawdziwe kisiendza a nasze ksiendza to swołocz".

Misję zakończył nowy Pasterz piński, J. E. X. Bkp. Bukraba, uroczystą, pontyfikalną Mszą św. i nie mniej uroczystem poświęceniem krzyża misyjnego. Po poświęceniu krzyża, honorowa

kompanja wojska na znak, że Polska z krzyża się zrodziła i pod krzyżem Chrystusowem chce zawsze trwać, prezentowała broń a orkiestra wojskowa odegrała hymn: Boże coś Polskę... Wszyscy odeszli z misji pokrzepieni i podniesieni na duchu i zagrzani do ciężkiej walki życiowej, wdzięczni dla tych, co im tak wspaniałą sprawili ucztę.

Pińsk 15. X. 1932. *X. Józef Pachucki T. J.*

SZKOLNICTWO WYŻSZE

ROK AKADEMICKI 1930/31.

ZAKŁAD	Słuchaczy zwycz.		Słuchaczy nadzw.		Razem
	mężczyzn	kobiet	mężczyzn	kobiet	
Uniwersytet Warszawski . .	5.496	3.608	42	12	9.158
„ Krakowski . .	4.954	2.083	70	37	7.144
„ Lwowski . . .	4.191	2-005	62	18	6.276
„ Wileński . . .	2.255	1.296	30	37	3.618
„ Poznański . .	3.123	1.249	27	15	4·414
Politechnika Warszawska . .	4.099	205	11	1	4.316
„ Lwowska . . .	2.701	120	113	13	2.947
Szkoła Gł. Gosp. Wiej. . .	796	260	2	1	1.049
Akademja górn. Krakow. . .	533	—	4	—	537
„ weter. Lwów .	534	7	—	—	541
„ szt. pięk. Kraków	62	30	39	6	137
„ „ „ Warsz.	128	114	85	42	369
Instytut dentyst. Warszawa .	83	357	—	2	442
Zakłady niepaństwowe:					
Uniwersytet Lubelski . . .	480	214	9	8	711
Wolna Wszechnica Polska .	314	197	102	66	679
„ „ Oddz. Łódź . .	191	155	81	28	455
Wyższa Szkoła handlowa w Warszawie	946	499	81	47	1.573
Wyższa Szkoła dla Handlu zagr. we Lwowie . . .	204	119	—	—	323
Wyższa Szkoła handlowa w Poznaniu	798	160	1	—	959
Wyższe Studjum handlowe w Krakowie	899	341	29	14	1·283
Szkoła Nauk politycznych w Warszawie	709	201	161	23	1.094
Wyższa Szkoła dziennikarska w Warszawie	59	43	16	12	130
Razem . . .	33.545	13.263	965	382	48.155

NA ŚWIĘTO AKCJI KATOLICKIEJ

Uroczystość Chrystusa-Króla jest z najwyższej woli Ojca św. Piusa XI również Świętem Akcji Katolickiej. Chrystus-Król pracy naszej patronuje i prowadzi ją ku wyżynom. To królowanie Zbawiciela nadprzyrodzone nad naszym ruchem wskazuje, jak wielkiem i doniosłem jest zadanie Akcji Katolickiej. Wszak chcemy przygotować zbawienie dusz w wieczności — najwyższe dobro jednostki, i Królestwo Boże na ziemi — najwyższy ideał społeczności ludzkiej.

Te cele Akcji Katolickiej, wielkie i szczytne, święte i nadprzyrodzone, osięgać i urzeczywistniać zamierzamy stopniowo, etapami. Najbliższym etapem tu na ziemi, najpilniejszem zadaniem naszego apostolskiego działania — to: doskonalenie dusz, myśli i czynów ludzkich, pogłębianie wiary i miłości Boga, jako Stwórcy i Najwyższego Pana.

Największem bodaj złem moralnem doby ostatniej, które staje na drodze odrodzeniu duchowemu ludzkości i szerzeniu myśli Bożej — jest *powszechne zepsucie, brak etyki w życiu publicznem jak i prywatnem*, a objawia się ono najjaskrawiej *w literaturze i sztuce*. Gangrena pornografji jest najboleśniejszą raną, najgroźniejszem zjawiskiem na horyzoncie społecznym. *Pornografja* — na każdym kroku krzycząca bezwstydem i publicznie się panosząca — podcina i żre społeczeństwo w zarodku, u samego pnia, działając szczególnie zabójczo na umysły, dusze i ciało młodzieży. Przybrana w różnorodną, a zawsze według ostatniej mody przykrojoną szatę: — czasopisma, belletrystyki obrazów, kart, filmu, rewji, czy teatru — szeroką falą się rozlewa i destrukcyjną prowadzi robotę.

Biorąc pod uwagę to zjawisko, groźne dla zdrowia moralnego ludzkości, dla powodzenia całej akcji naszej tak niebezpieczne, a Królowi naszemu — Chrystusowi tak zuchwale urągające — uchwalił najdostojniejszy Episkopat Polski, aby tegoroczne Święto Akcji Katolickiej — Święto Chrystusa-Króla odbyło się pod hasłem:

„Walka z bezwstydem i pornografją w druku i w obrazku“.

Hasło walki z pornografją nie jest nowe. Już papież Leon XIII., genjalny znawca i reformator stosunków społecznych dostrzegał to zło i na konieczność walki z niem wskazywał. Niemniej i następcy jego na Stolicy Piotrowej występowali z podobnemi hasłami.

Obecnie potężny rozwój nowoczesnej prasy i sztuki graficznej, popularność kina i teatru, które to środki propaganda bezbożnicza potrafiła dla szerzenia pornografji w całej pełni wyzyskać, *zmuszają świat katolicki do stanowczej rozprawy*, zniewalają do walki na tym samym terenie i temi samemi środkami, a więc do walki pismem, książką, obrazem, filmem i t. p. Wszyscy katolicy, przejęci nowoczesnym duchem apostolskim w szeregu zwartym stanąć muszą, czemprędzej rozpocząć działalność, aby zapóźno nie było, gdy najważniejsze pozycje będą już opanowane i stracone — a — jak szermierzom z pod sztandaru Chrystusowego jedynie przystoi — walczyć winni mężnie i wytrwale.

Walka nasza z pornografją w druku i obrazku nie może być jedynie negatywna, bo wtedy zgóry skazana jest na niepowodzenie. Cóż z tego, że wytrącimy z rąk młodzieży złą gazetę, gorszącą książkę, cóż z tego, że zabronimy jej patrzeć na filmy nieodpowiednie — jeżeli w to miejsce nie damy czegoś równie interesującego, pociągającego, fascynującego, a przytem moralnie zdrowego.

Walka z pornografją, z złą prasą, z niemoralnym filmem wtedy tylko będzie skuteczna i zwycięska, jeżeli stworzymy silną

pod względem finansowym, a pierwszorzędną i nowoczesną pod względem redakcyjnym i graficznym *prasę katolicką,* jeżeli do pióra, do pracy w naszym duchu staną wybitni i poważni, dorównywujący jednostkom z przeciwnego obozu w zdolnościach i odwadze — *publicyści, belletryści, poeci katoliccy*, jeżeli stworzymy zdrową i silną, zorganizowaną i konsekwentną *opinję katolicką*, która nie dopuści do powstawania i wystawiania złych sztuk teatralnych i filmów i całej tej mijającej się z celem swoim sztuki.

Duchem apostolskim Akcji Katolickiej pobudzeni dążyć będziemy „aby z ciszy i ukrycia kościołów dobytego, jako triumfatora po ulicach miasta obnoszonego Chrystusa, którego bezbożnicy uznać nie chcą, — we wszystkie Jego królewskie prawa na nowo wprowadzić".

Świat znużony, zniechęcony niepowodzeniem i klęską, czeka odrodzenia, pragnie spokoju.

Pokój ten i odrodzenie znajdzie tylko pod panowaniem Chrystusa-Króla. On musi panować w sercach i duszach naszych. On zwyciężyć musi zło wszelkie i wszelką przewrotność.

Chrystus-Król w pracy naszej niech nam błogosławi!

Naczelny Instytut Akcji Katolickiej
w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego nr. 22, IV p.

KRONIKA KONWIKTOWA

46 Rok szkolny 1932/33.

D. 1 września we czwartek przy pięknej pogodzie zjechaliśmy się do Chyrowa, tylko partja warszawska wróciła dopiero po północy. Jeden z kronikarzy czyni uwagę, że na wakacje te pociągi jadą bardzo powoli, a gdy się wraca do Konwiktu, to wychylić się nie można z okna, bo o mało głowy nie urwie. Nazajutrz w piątek po „Veni Creator" wstępną egzortę miał X. Bzowski, a nabożeństwo odprawił X. Rektor Krzyżanowski. Wkrótce nowy X. Dyrektor Dorda dał nam pewne wskazówki i wyjaśnienia o zmianach w podziale zajęć konwiktowych, zachęcił do niemieckiej konwersacji i utworzenia naukowych kółek itd. Wiadomość o jednorazowej nauce przyjęto z ogromnem zadowoleniem, gdyż mamy codziennie przechadzki lub gry na boisku. Jako kronikarz muszę się rozpatrzeć, aby zanotować wszystkie inne nowości dla przyszłego historyka. W gronie profesorskiem większych zmian nie było, tylko że przybył p. profesor Matłachowski, a do Starejwsi wyjechał X. Hoppe. Obok sali rysunkowej urządzono salę dla robót ręcznych, a obok gabinetu przyrodniczego salę dla wykładu nauk przyrodniczych i dano jej tytuł: Pracownia bijologiczna, a pracuje tutaj najwięcej X. Kościsz z kl. VI. Najmłodsze klasy otrzymały żelazne łóżka, lecz im niezazdroszczczę, bo ja na starym drewnianem też się dobrze wysypiam. Kl. I. już się łaciny nie uczy, więc jest ona właściwie V tylko powszechną. Około konwiktowego gmachu dano nowe betonowe chodniki a rowerzyści, uganiający po nich, są przekonani, że to głównie dla nich zrobiono.

Zaczęła się zwykła szkoła, tylko w pierwszych dniach bez zwykłego rycia. Ożyły boiska, a tennis, siatkówka i koszykówka znów zakwitły. W okolicach Chyrowa odbywały się manewry wojskowe, spotykaliśmy grupki żołnierzy, słyszeliśmy strzały, a lotnicy często krążyli nad konwiktem.

W dniach 8, 9 i 10 września odprawialiśmy rekolekcje pod kierunkiem O. Gądka, zakończone wspólną Komunją św. w niedzielę 11 września. Tegoż dnia otrzymaliśmy przez radjo smutną bardzo wiadomość, że na granicy Czechosłowacji zginęli nasi sławni lotnicy Żwirko i Wigura. Powoli zaczęły się organizować nasze dawne stowarzyszenia i nowe Koła jakoto polonistów pod

kierunkiem X. Błaszczyka, matematyczne pod kierunkiem X. Dyrektora. Prof. Birkenmajer prowadzi Koło radjotechniczne. W Kole Skargowskiem powstał kurs wymowy pod kierunkiem X. Turbaka, który też wraz z X. Łasiem już zaczął przygotowywać coś bardzo ładnego na Wszystkich Świętych.

D. 14 września przybył do Chyrowa W. X. Prowincjał Wielkopolski Szczepan Machnicki, który Koło Skargowskie wydatnie poparł. Tegoż dnia wieczorem obserwowaliśmy zaćmienie księżyca.

Kl. V wraz ze swym Prefektem zaczęła wymierzać i urządzać nowe boisko na miejscu dawnej cegielni do szczypiórniaka, na którem pierwsze zwycięstwo odniosła kl. V.

W sobotę d. 17 września wyjechał X. Turbak z Kol. Marjanem Dworakiem na jutrzejszą uroczystość odsłonięcia pomnika śp. pułkownika Leopolda Lisa Kuli. Na pierwszem zebraniu naszego Koła L. O. P. P. prezesem został wybrany Kol. Tadeusz Sudhoff; wtedy też uczczono pamięć tragicznie zmarłych por. Zwirki i Inż. Wigury, dwu najznakomitszych przedstawicieli polskiego lotnictwa a następnie postanowiono kwotę zebraną dotychczas na awjonetkę wysłać do Warszawy jako stypendjum dla kształcących się instruktorów. Prof. Skórczyński przeprowadza zawody do P. O. S. do której Kl. VI wytrwale się trenuje.

Do różnych gabinetów przybył nowy, zawierający wszelkiego rodzaju gry i zabawy, a opiekę nad nim objął Kol. Pyszko. W czytelni znalazłem kilka nowości jako to „Wiadomości Turystyczne“, „Radjo“ oraz ilustracje Kongresu Eucharystycznego w Dublinie i irlandzkie sprawozdanie konwiktowe nadesłane przez X. Stefaniszyna z Dublina.

Pogoda we wrześniu była wspaniała, nawet kilka razy kąpaliśmy się w pływalni. W pewną niedzielę słuchaliśmy przez radjo koncertu chóru Sykstyńskiego z Poznania.

D. 27 września z okazji rocznicy zgonu X. Skargi wzięliśmy udział we Mszy św. na intencję Ojczyzny i odśpiewaliśmy „Boże coś Polskę“. Tegoż dnia Polskie Radjo we Lwowie nadało odczyt o X. Skardze p. Prof. Walczaka.

W tegorocznej kl. I. pojawili się amatorzy niezwykłej turystyki, lecz ich krajoznawcze wycieczki smutnie się zakończyły. Ostatniego września spaliśmy o pół godziny dłużej, gdyż w nocy zegar konwiktowy cofnięto, aby go uzgodnić z kolejowym czasem. Koło Skargowskie ze swych zbiorów urządza co miesiąc inną wystawę widoków: we wrześniu była wystawa z całej Polski,

a na październik ukazały się widokówki misyjne oraz kraje pozaeuropejskie, w czem najobfitszy zbiór stanowią miasta Stanów Zjednoczonych. W ten sposób minęła 1/10 część roku szkolnego.

Rano w sobotę 1 października niezwykły widok przedstawiał front konwiktu: małe wózki i wielkie fury naładawane koszami i pakami wskazywały, że to ogólna wycieczka w lasy na tradycyjną kartoflankę. Choć było pochmurno i gesta mgła pokrywała całą okolicę, mimo to było o wiele weselej niż w szkole, toteż dopiero na obiad o g. 5 wróciliśmy z lasów. Nazajutrz w egzorcie zachęcił nas X Krokoszyński do nabożeństwa różańcowego. W ogródku botanicznym pilnych pracowników zwłaszcza kl. VI wynagradza X. Kościsz w naturze, bo rzepą. Zauważyłem, że choć Plessis i Frassatti są wciąż w obiegu, jednak „Róża wśród cierni" ma obecnie wielu czytelników; wśród młodszych „Przygody urwisza" jeszcze kursują.

W Kongregacji Aniołów Stróżów postanowiono, że codziennie dwu członków będzie przystępować do Komnnji św. celem uproszenie kanonizacji Bł. Andrzeja Boboli. Koło Misyjne zaczęło się przygotowywać do Niedzieli Misyjnej. D. 4 października robił wiele pięknych zdjęć fotograficznych Konwiktu i okolicy. lotnicy okrążyli Konwikt kilka razy, więc spodziewamy się, że wkrótce będziemy mieli zdjęcia konwiktu z lotu ptaka.

W sobotę 8. X. widzieliśmy w kinie Alaskę i różne polowania, a najmłodsi koledzy wesołą komedyjką bardzo się ubawili. Tegoż dnia najwyższe klasy obchodziły bardzo wesoło 10-lecie pobytu w konwikcie Kol. Opiela. Nazajutrz Sodalicja na dłuższej przechadce odwiedziła sienkiewiczowski kamień, krzyż skargowski a wreszcie willę.

Piękna pogoda pozwala na częste mecze na nowem boisku szczypiorniaka. X. Krokoszyński organizuje Koło wiedzy religijnej. W Samborze w szpitalu zmarł piekarz Jędrzej Rytwiński, który 35 lat wypiekał dla konwiktorów bułki. Długoletni zawiadowca jadalni konwiktowej i przełożony służby Br. Ignacy Urny wyjechał do Starejwsi, a jego miejsce objął Br. Mateusz Moroz.

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

KOŁO WARSZAWSKIE. Prezes Dr. Stanisław Jezierski, Żórawia 32/3. Wiceprezes Marjan Puchalski, Ząbkowska 36/30, Sekretarz W. Zaremba, Żórawia 35. Lokal Świętojańska 15. Czwartki.

KOŁO LWOWSKIE. Prezes Dr. Stanisław Mokrzycki, Panieńska 29, Wiceprezes Mg. Antoni Kozłowski, Kraszewskiego 11, Sekretarz J. Pokrzywnicki. Lokal Zyblikiewicza 26. Wtorki.

KOŁO KRAKOWSKIE. Prezes Zdzisław Hierowski, Skarbowa 2, Wiceprezes Dr. Aleksander Birkenmajer Mazowiecka 8, Lokal Skarbowa 2. Wtorki.

KOŁO POZNAŃSKIE. Prezes Wacław Badurski, św. Marcin 57, Wiceprezes Jan Deskur 27 grudnia 10.

KOŁO POMORSKIE. Bydgoszcz. Prezes Bronisław Jurkiewicz, Nowy Rynek 6.

KOŁO CHYROWSKIE. Walne i wyborcze zebranie Koła odbędzie się w Chyrowie d. 13 listopada w niedzielę o g. 3 pop.

Zeszyty „Przeglądu Chyrowskiego" posiadają na składzie Wydziały Kół dla tych członków, których adresy nie doszły do Redakcji. Następny zeszyt wyjdzie na Boże Narodzenie.

Związek zamówił nowy nakład odznak, które Sekretarze Kół mogą zamawiać w Redakcji Przeglądu w Chyrowie.

Upraszamy o wpłacenie zaległych wkładek Czekiem P. K. O. Nr. 142457.

To i owo.

SPORTOMANJA

Gdy człowiek, nie pozbawiony krytycyzmu, popatrzy dziś na świat, to ma wrażenie, że zdrowy rozsądek 9/10 jego bliźnich kończy się bez reszty w pewnym punkcie. Tym punktem jest sport, a właściwie wszechwładnie dziś panująca, snobistyczna, ślepa, a nadewszystko głupia **sportomanja**. Ze wszystkich objawów ludzkiej głupoty, sportomanja jest najniebezpieczniejszą, bo jest przez ludzi ubóstwianą do tego stopnia, że dla wielu stanowi jedyną religję życia. Rozumie się, że każde słowo w celu zrzucenia tego fetysza z piedestału, jest przez tych fanatyków uważane za świętokradztwo i dlatego walka z nim jest tak trudną.

Zdążyła się już wykształcić specyficzna logika sportomanjacka, dla zdrowego rozsądku nie do pojęcia. Naprzykład jest dla mnie zupełnie zrozumiałem, że są ludzie, którzy sobie ze sportu zrobili zawód i żyją z tego, bądź cichcem, bądź jawnie (nb. nieźle żyją). Ale dlaczego reszta zasypuje ich pieniądzmi, co więcej — apoteozuje ich żywcem?

Pan Kusociński przebiegł w Los Angelos 10 kilometrów w pół godziny i odparzył sobie nogi. Wolno mu, bo to jego nogi. Wolno mu, bo to jego nogi, ale dlaczego się go glorifikuje, pod niebiosa wynosi, ojca ojczyzny z niego robi? Jakiś człowiek nieogarnięty zbiorowym szałem (chyba przybysz z obcej planety) sądziłby, że jesteśmy najszczęśliwszym krajem we wszechświecie. Nie mamy już gdzie pchać pieniędzy, więc pchamy w boiska, zawody, olimpjady.

Czy my naprawdę nie mamy innych zmartwień, jak to, że p. Weissówna rzuciła 1-kilowym krążkiem o parę metrów bliżej, niż zazwyczaj? O mało, a ogłoszonoby żałobę narodową z tego powodu.

P. Walasiewicz dostała niedawno stypendjum od Polonji Amerykańskiej na studja w Polsce. Za co? Za to, że przebiegła 100 m. rekordowo. Nie wiem, czy stypendjum było też rekordowe, ale w każdym razie dosyć dziwne kojarzenie wyobrażeń: stypendjum na studja i stumetrówka, czyli mózg i pięta. Sportomanja tylko piętę ceni wysoko, a mózg ma... w pięcie.

Każdy sportmanjak twierdzi, że sport rozwija kulturę fizyczną. I dlatego pożera w kurjerkach wiadomości sportowe, wyje z radości na meczu, że „nasz" tamtego morowo utrącił, a sędzia nic nie zauważył, — zna na pamięć wszystkich graczy ligowych i wszystkie możliwie i niemożliwe rekordy świata, a z dwuletnim synkiem kuzyna Kusocińskiego jest na „ty".

I kropka. W myśl zasady „W zdrowem ciele zdrowe cielę", na tem zamyka się orbita jego umysłowości. Sportomanja wprawdzie zabija umysł, ale mimo to nie musi rozwijać ciała. Komu imponuje kultura fizyczna pana Zaballi i czterdziestu maratończyków, którzy mdleli po biegu na Olimpjadzie? Ja osobiście czuję dla nich politowanie, bo sami sobie będą winni, jeśli w 40 roku życia z sercem będzie „kaput". Ja napewno nie będę mdlał, bo nie głupim lecieć 42 km. z wywieszonym językiem. Przecież to jest ogromne poniżenie t. zw. godności ludzkiej udawać konia wyścigowego. A może to i lepiej, bo biedne zwierzęta nie będą musiały się męczyć.

Czekam. Na oburzone głosy protestu? owszem, ale wolałbym parę rzeczowych argumentów, przemawiających za sportem. Może mnie ktoś przekona, chociaż wątpię.

Raczej wierzę, że już wkrótce skończy się sportomanjacka tyranja pięty nad mózgiem i dlatego podpisuję się:

„Czyn" pismo młodzieży Tarnawskiej **Optymista.**

Najnowsze radjowe nowiny

Pewien nadzwyczajny sympatyk Hiszpanji stara się gorliwie o państwową odznakę matematyczną.

Do książnicy X. Blajera nadeszły nowe transporty świeżo wydanych bryków.

X. Bzowski robi wielkie starania, aby największy sportowiec Konwiktu otrzymał piękną nagrodę przy końcu roku.

Tanio sprzeda Kol. Potrzebnicki 6 zeszytów nadobowiązkowych zadań matematycznych.

Jeden obywatel z Kl. VI zapytuje doświadczonych jaka jest najskuteczniejsza nowenna, aby otrzymać odznakę sportową.

Niemiecka konwersacja tak się rozpowszechniła w Konwikcie, że profesorzy języka polskiego mają obawę, czy na tem nie straci czystość ojczystej mowy.

X. Prefekt Generalny tą drogą ogłasza, że w czasie godzin szkolnych nie będzie załatwiał żadnych spraw.

Współdzielczy sklepik konwiktowy ma powstać, o ile zgłosi się do jego założenia przynajmniej 50 członków z udziałami po 10 zł.

Członkom kasyna doradza się większą wstrzemięźliwość, gdyż wycieczka do Gdyni będzie kosztować po 100 zł. na głowę.

Dyrekcja P. K. O. z Warszawy nadsyła energiczne upomnienie i wyrzut, aby Konwiktorzy ćwiczyli się w oszczędności przez wkładki a nie przez wyjmowanie z książeczek.

Kurs wymowy tak skutkuje, że mój sąsiad w sypialni w nocy deklamuje.

ODA DO BRYKA.

Sponiewierany przez ród profesorów mściwy,
Przedmiocie dochodzenia — podejrzeń złośliwych,
Zadań szkolnych nadziejo, leniów powierniku...
W uznaniu Twoich zasług — hołd ci składam, Bryku!

Obdarty, brudnostrzępny, dzierżon w drżącej ręce,
Tyś wiernym towarzyszem w lat szkolnych udręce!
Ukryty pod pończochą, schowany w słowniku,
Iluś zadań autorem, zapoznany Bryku!

Ciebie czci każdy osioł z należnym szacunkiem,
Tyś w klasówce łacińskiej jedynym ratunkiem...
Więc choć profesorowie złorzeczą Ci wszędzie —
My dla Cię wdzięczność, miłość — zawsze chować będziem!

Dziś i Jutro.

TREŚĆ

XL Rocznika za rok 1932.